Wychodzi w każdą środę

Cena 100.000 Marek

Zaliczka pren. na listopad 300.000 Mp.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKICH ZWIĄZKÓW: PIŁKI NOŻNEJ, NARCIARSKIEGO, LAWN-TENNISOWEGO, LEKKOATLETYCZNEGO ORAZ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
tudzież Górnośląskiego, Krakowskiego, Lubelskiego, Łódzkiego i Wileńskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji głównej i administracji: Kraków, ul. św. Filipa L. 17; Redakcji na Warszawę: Warszawa, ul. Zgoda L. 12.

Warszawa — Łódź — Lublin — Kraków — Lwów

Nr. 45 (130). — Piątek, 9 listopada 1923. — Rok III.

Finał o mistrzostwo Polski. — Pogoń mistrzem.



Reprezentatywna drużyna szwedzka.



Reprezentatywna drużyna polska.

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

(Kraków, ul. Konarskiego 8, I p.)

Komunikat Zarządu

Poddaje się pod Referendum Związków Okręgowych Piłki Nożnej następujące wnioski:

1) Ze względu na termin Olimpjady paryskiej w drugiej połowie maja 1924 r. i związane z nią przygotowania do wysłania ekspedycji olimpijskiej zawiesza się mistrzostwa okręgowe na wiosnę 1924 r. przez co również da się możność sprowadzenia w przyszłym sezonie wiosennym poważniejszych drużyn zagranicznych.

2) Mistrzostwa okręgowe przeniesione zostają na sezon jesienny i rozpoczną się one odrazu jesienią r. 1924, mistrzostwa zaś międzyokręgowe przenosi się na wiosnę i rozpoczną się one na wiosnę r. 1925.

Związki okręgowe są zobowiązane do dania odpowiedzi listem poleconym na obydwa wnioski do dnia 20 listopada 1923 r. w formie „tak“, „nie“ lub „wstrzymuje się“, pod rygorem nałożenia kary statutowo przewidzianej, w kwocie 100 taks zasadniczych. Nieoddanie głosu w terminie przepisanym będzie poczytane za wstrzymanie się od głosowania, niezależnie od następstw statutowo określonych.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny.

1) Zezwolono T. S. Noteć (Chodzież) na zawody z F. C. Victoria (Schneidemühl) dnia 16 września w Chodzieży.

Zezwolono K. S. Biała Lipnik na zawody z Sportverein (Bogumin) dnia 16 września w Boguminie.

2) Weryfikowano zawody o mistrzostwo Polski K. S. Polonia (Warszawa)—T. S. Lauda (Wilno) 6:0 i 2 punkty dla K. S. Polonia, odbyte w dniu 16 września we Wilnie.

3) Wszystkie zawody o mistrzostwo Polski od 7 października mają się rozpoczynać o godzinie 3 popołudniu, tak w grupie wschodniej jak i zachodniej.

Od Wydawnictwa.

Niezwykle trudne warunki wydawnicze, wyrażające się w dwustu przeszło procentowej zwyżce cen robocizny i materjałów, zmuszają nas do bardzo stosunkowo wysokiej podwyżki cen za nasze pismo.

Sądzimy, że szerokim kręgom naszych Czytelników nadto znane są powody, objawiające się w całokształtcie życia gospodarczego, by potrzebowali obszernego tłumaczenia naszego kroku. Czynimy to zmuszeni najkonieczniejszą potrzebą, nie chcąc z drugiej strony obniżać objętości i zewnętrznego wyglądu pisma.

Dla wygody prenumeratorów obniżyliśmy cenę miesięcznej prenumeraty, w stosunku do ceny pojedynczego egzemplarza, bardzo znacznie, upraszamy jednakże o wczesne regulowanie prenumeraty ze względu na ustawiczną dewaluację.

Z dzisiejszym umnerem cena pojedynczego egzemplarza wynosi Mkp. 100.000, prenumerata na listopad Mkp. 300.000.

Numer niniejszy uległ dwudniowemu spóźnieniu z powodu strajku i braku prądu. Z tego samego powodu nie mogliśmy otrzymać wszystkich klisz, których część zamieścimy w następnym numerze. Nie otrzymaliśmy też z powodu strajku pocztowego wiadomości z całej Polski. Naszych korespondentów upraszamy o wypełnienie zauważonych luk.

Reklamacje, z powodu niedojścia na czas numerów uprzednich, załatwimy w bieżącym tygodniu. Następny numer ukaże się we środę.

Zbiórka olimpijska

zainicjowana przez nasze pismo w dalszym ciągu powiększa oba zainicjowane przez nas fundusze, tj. piłki nożnej i narciarstwa. W ostatnim tygodniu nie otrzymywaliśmy z powodu strajku, poczty pieniężnej tak, że dalszy ciąg listy jest zapewne niepełny.

W dalszym ciągu ofiarowali na:

Fundusz piłki nożnej: Dr. Jan Pniewski (Kraków) Mp. 500.000, Rudolf Fischer (Katowice) Mp. 500.000, S. Fächer (Kraków) Mp. 500.000.

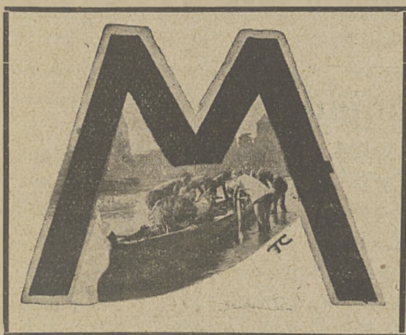
Fundusz narciarski: T. Wołkowski (Katowice) Mp. 1,000.000, Dr. J. Pniewski Mp. 100.000, H. Grossman dodatkowo 1.000 koron węgierskich.

Ponadto złożyli na fundusz olimpjady pp.: Keap i Klapstock z misji amerykańskiej po jednym dolarze, sen. Hamerling jeden dolar, Zofja Hamerling jeden dolar, Luluś Hamerling jeden dolar.

Składajcie jak najliczniejsze ofiary.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU



9 listopada 1923.

Mistrzostwa tegoroczne w piłce nożnej skończone. Żmudną i pracowitą kolejkę spotkań zakończył finał iście bohaterski. Trudno powiedzieć, aby obie drużyny, które stanęły do walki końcowej, były absolutnie najlepsze w Polsce. Niemniej przeto obie okazały najwięcej woli do osiągnięcia lauru. Dziś kiedy nastąpiło już odprężenie sytuacji, można sobie darować dociekanie, czy w ostatecznej rozgrywce rozstrzygnęła „sprawiedliwość" czy przypadek. Równie spóźnionem i bezcelowem byłoby rozstrząsanie kwestji, czy do finału nie „powinnyby" wejść drużyny inne. Natomiast warto spojrzeć wstecz, aby zastanowić się nad zmianami, zaszłemi w świecie piłkarskim, których wyrazem przebieg mistrzostw.

Zacznijmy od okręgu krakowskiego, w którym ruch piłkarski był i pozostał najsilniejszym. Otóż pierwszym „pewnikiem", który zawdzięczamy mistrzostwom, jest utrata bezwzględnie przodującej roli, jaką okręg ten odgrywał w piłkarstwie. Drużyny z poza Krakowa, które dawniej przyjeżdżały na boiska krakowskie z ambicją „wyjścia z honorem", dziś przyjeżdżają, aby wygrać. I nieraz im się to udaje. W szczególności spadł autorytet drużyn poza Cracovią i Wisłą. Podokręg bielski, silny dopóki zasilał się graczami wiedeńskimi, schodzi powoli z widowni naszej ekstraklasy.

Okręg warszawski — zawiódł. Ci, którzy do niedawna twierdzili, że Warszawa „musi" wcześniej czy później zająć absolutnie przodujące miejsce w polskiem piłkarstwie — zwijają chorągiewkę. Mistrzostwa bowiem tegoroczne nie wykazały dość przekonywującego postępu w warszawskiej piłce. Warszawianka i Legia zawsze jeszcze nie są „twardą" klasą. Polonia robi cuda, ale raz na sezon. O paru tuzinach klubów klasy B, których oczekiwaliśmy — nie słychać.

Lwów zamyka się nadal w dwu słowach: Pogoń i Czarni, choć w okręgu tym najsilniej bodaj rozwinęła się prowincja. Pogoń umocniła bardzo silnie stanowisko swe, zdobywając powtórnie mistrzostwo i jest na drodze do stworzenia nowej „szkoły" w ataku. Czarni odrobili wiele pod koniec mistrzostw.

Poznań nie posunął się wiele naprzód, a rola, jaką Warta odegrała w mistrzostwach, była jednem z większych rozczarowań ubiegłego sezonu. Uchodziła przecież za powszechnego faworyta do finału grupy zachodniej. Poza mistrzostwami żył jednak okręg poznański w zamkniętem kole spotkań lokalnych i kto wie, czy mu to wyszło na dobre. Toruń zadziwił na chwilę.

Silnie posunęła się naprzód Łódź. ŁKS., finalista grupy zachodniej, odrobił w ciągu jednego roku przynajmniej pół klasy i zdaje się niema zamiaru poprzestać na tem. Niewielka różnica między ŁKS. a Turystami wskazuje, że postęp ten objął i inne drużyny w okręgu. Znany fakt, że piłka rozwija się najlepiej w ośrodkach przemysłowych, przemawiałby za piękną przyszłością łódzkiego piłkarstwa.

Wilno usiłowało w roku ubiegłym zdobyć silne stanowisko w pierwszej klasie — jednak bez rezultatu. Przeszkodził temu, zdaje się, płynny stan, w jakim znajdują się wileńskie kluby.

Lublin, bodaj że niema szans naturalnych warunków na pozostanie samodzielnym okręgiem.

Górny Śląsk wreszcie nie pokazał nam ani części tego, co może. Doprowadzenie do porozumienia między zwaśnionemi tam obecnie grupami spowoduje, że w roku przyszłym okręg ten okaże nam niewątpliwie inne oblicze.

Reasumując, można powiedzieć, że mistrzostwa tegoroczne dały nam to, czegośmy się po nich spodziewali t. j. dalszy krok naprzód ku wyrównaniu ogólno-polskiej klasy. Czy jednak przyczyniły się do absolutnego podniesienia polskiej klasy, jest więcej niż wątpliwe. Bliskość Olimpjady wysuwa jednakże ostatni postulat na pierwsze miejsce. W związku z tem oczekiwać należy głęboko sięgających zmian w rozgrywkach mistrzostw przyszłorocznych.

Z tygodnia.

Mistrzostwo Polski w piłce nożnej, największy wypadek sportowy wewnątrz kraju, znalazło ubiegłej niedzieli swe ostateczne załatwienie. Lwowski Klub Sportowy Pogoń, zdobywa po raz drugi zaszczytne wawrzyny, dokumentując swoją i swego okręgu sławę. Ogólna opinja sportowa przyjmuje ten wypadek do wiadomości niewątpliwie z uznaniem. Zdobycz Pogoni, drużyny mającej w Polsce wielkie sympatje i poważanie za poziom sportowy, za jej tężyznę i sprawność, tembardziej cenne, że okazywane w trudach kresowych warunkach pracy, darzy ją ogół prawdziwym sentymentem — została oceniona jako sprawiedliwa. Mistrzostwo mające być prawdziwym wykładnikiem sił, ale prawie zawsze przytem będące zrządzeniem przypadku, było takiem i teraz. Niewątpliwie Pogoń jest drużyną doskonałą, dla której zrządzenia przypadku nie są potrzebne, ale zaprzeczyć się nie da, że i szczęście stało po jej stronie. Nie zmniejsza to bynajmniej ważności przez nią zdobytego mistrzostwa, pozwala natomiast na stwierdzenie rzeczy cennej, a to, że walcząca w finale polska klasa piłki nożnej przedstawia poziom wyrównany. Przeciwnik Pogoni w ostatecznej rozgrywce, Wisła nie oddała swych szans łatwo i bez twardej i uporczywej obrony. W trzeciem dopiero spotkaniu w przedłużonej grze, uległa z honorem, nie będąc w żadnym wypadku gorszą od zwycięzcy. Decydująca bramka mogła też łatwo paść na jej korzyść.

Po raz trzeci sytuacja układa się podobnie. Oto w trzechkrotnych kombinacjach walczy „zasadniczo" wschód z zachodem. Jakąkolwiek by była forma mistrzostw, ten stan rzeczy jest istotny. Podczas jednak, gdy na wschodzie sytuacja jest niezmieniona i Pogoń zawsze toruje sobie drogę do ostatecznej walki o mistrzostwo, na zachodzie zmienia się jak w kalejdoskopie. Po Cracovii Warta, teraz znów Wisła, z tem, że równie dobre mogłyby być czy ŁKS., czy Warta, czy Cracovia. W każdym razie Pogoń drugi raz już skutecznie walczy o zaszczytny tytuł. Szczęśliwy zbieg okoliczności powiedą jedni, nietrafny system rozgrywania mistrzostwa powiedą drudzy, właściwy miernik wartości powiedą trzeci. Oczywiście wszyscy będą mieli po trochu racji. Pogoń zdobyła mistrzostwo pewnie, stanowisko jej znacznie jest mocniejszem od przeszłorocznego i zdobycz jej określić należy mianem pełnego sukcesu.

* * *

Po wielkich wypadkach sezonu piłkarskiego, daje się zauważyć pewna przerwa, wypełniona przygotowaniami do sezonu zimowego. Na razie najwięcej się mówi o przygotowaniach narciarskich. Olimpijski tydzień zimowy zaprząta umysły bardzo żywo, a zbliżająca się zima robi wiele spraw narciarskich aktualnymi. Związek narciarski, wzgjędnie jego za-

rząd, zabiera się już do pracy, choć stwierdzić można, że zabiera się doń powoli. Niewątpliwie jednakże praca tam potoczy się żwawiej w bezpośredniej bliskości sezonu i zupełnie prawie zmieniony skład obecnego zarządu nie wpłynie ujemnie na dalszy tok działania. W towarzystwach narciarskich wiele kłopotu sprawia podatek na olimpjadę w wysokości 3 złp. od członka, dowiadujemy się jednak, że część towarzystw zaliczki już wpłaciła.

Żywiej zajmuje się opinja ogólna sprawą budowy wielkiej skoczni narciarskiej na stokach Krokwi w Zakopanem. Niestety podobno zaszły tam okoliczności uniemożliwiające na razie Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego wejście w posiadanie gruntu, wchodzącego w uwagę. Jakiekolwiek byłyby tego powody, należy wyrazić życzenie, by odpowiednie czynniki znalazły wyjście z tej sytuacji i ułatwiły powstanie dzieła mającego dla sportu polskiego i Zakopanego tak wielkie znaczenie.

* * *

W Łodzi rozpoczął żywot, przed niejakim czasem, nowy tygodnik sportowy: „Gazeta Sportowa". Przeznaczony dla szerokiego ogółu sportowców łódzkich, których siły nigdy należycie w Polsce nie oceniano, jest dowodem tej siły i wynikiem potrzeby. Nie pozbawiony na razie jeszcze pewnych animozyj i przejściowych zapewne niedociągnięć, postawiony jest dobrze i godnie spełniać będzie swe zadanie. Nowemu pismu życzy redakcja nasza powodzenia w jego pracy nad propagandą sportu.

* * *

W wiedeńskiej prasie sportowej zamieścił p. Stocker, który aranżował tournée Cracovii i jeździł z nią po Hiszpanji, artykuł, w sposób niesłychanie zjadliwy i w sporcie niepraktykowany atakujący białoczerwonych, ich grę, kierownictwo, sposób życia i t. d. Nie wyobrażamy sobie, by drużyna Cracovii, która w Budapeszcie, Wiedniu, Pradze, Paryżu, w Danji i Szwecji robiła stale wrażenie jaknajbardziej dodatnie, grała i zachowywała się tak, jak to przedstawia p. Stocker.

Specjalnie co do gry i poprawnego zachowywania się na boisku białoczerwonych prasa hiszpańska, którą posiadamy w redakcji, wyraża się z wielkiem uznaniem, co już wskazuje na to, że i inne podane przez p. Stockera szczegóły mijają się z prawdą i są chyba wypływem osobistej jakiejś zemsty. Ponieważ jednak „Sporttagblatt" jest czytywany w całej Europie, a podobnego rodzaju artykuł rzuca ciemną plamę nie tylko na Cracovię, lecz i na cały polski sport footballowy, przeto domagamy się od Zarządu tego klubu, by sprawy tej nie pominął milczeniem i wystąpił jaknajenergiczniej we własnej obronie. *F.*

Olimpjada.

Austrja a Olimpjada 1924. Główny Związek Sportowy w Wiedniu uchwalił wysłać paryskiemu komitetowi olimpijskiemu następującą odpowiedź:

„Austrjacki Główny Związek Sportowy nie jest w stanie przyjąć zaproszenia na gry olimpijskie w Paryżu. 1. Ponieważ w tej Olimpjadzie nie uwzględniono idei olimpijskiej odnośnie do jej charakteru międzynarodowego, gdyż nie wysłano zaproszenia do wszystkich narodów. 2. Ponieważ zaproszenie doręczono Głównemu Związkowi dopiero we wrześniu, a więc tak późno, że nie jest możliwe odpowiednie przygotowanie. 3. Ponieważ finansowe położenie państwa, na którego znaczne poparcie zdany jest związek, obecnie nie jest tak zdrowem i że z tego powodu nie można oczekiwać godnej reprezentacji Austrji".

Uchwalony wniosek dodatkowy brzmi: Główny Związek pozostawia jednak pojedynczym Związkom wolną rękę we wzięciu udziału w Olimpjadzie pod kierownictwem Głównego Związku".

A więc przecież stworzono furtkę, przy pomocy której należy obecnie na pewne liczyć na udział Austrji w Olimpjadzie paryskiej. (—)

Chamonix. Francuskie to miasteczko u stóp Mont Blanc leżące, będzie widownią najbliższej Olimpjady zimowej. Już dzisiaj czyni się usilne starania, by gości, których ilość ocenia się na 30.000 do 40.000, w miejscowości tej umieścić odpowiednio. Zresztą pracuje się pilnie nad sporządzeniem urządzeń sportowych. Tor saneczkowy założony będzie na wzór mistrzowskiego toru w St. Moritz, odskocznia jest już w konturach widoczną, a wedle opinji budującego

Bajeczki hiszpańskie
które wcale nie są bajeczkami.

Zamorra, znakomity bramkarz hiszpański, bożyszcze tłumów, został swego czasu za pewne przekroczenia ukarany przez związek piłkarski Hiszpanji dyskwalifikacją. Nie mogąc brać udziału w zawodach swego klubu w Barcelonie, zwiedzał Zamorra swą ojczyznę. Pewnego dnia zjawił się we Walencji. Naturalnie wiadomość o jego pobycie rozeszła się szybko po mieście i Zamorra odbierał wkrótce hołdy swoich wielbicieli.

Następnego dnia F. C. Valencia miała pewną drużynę zagraniczną za gościa i również Zamorra przybył na te zawody. Gdy publiczność zauważyła go wśród widzów, domagała się usilnie, by on zajął stanowisko między słupkami miejscowych. Zamorra zmuszony stanął w ubraniu cywilnem w bramce. Ale publiczność chciała go widzieć w ubraniu sportowem. Zamora wzbraniał się to uczynić, będąc zdyskwalifikowanym, ale oświadczył, że gdyby gubernator dał mu odpowiedni rozkaz, życzeniu temu zadość uczyni. Prędko więc wyszukano gubernatora i uzyskano wydanie odpowiedniego polecenia dla Zamorry. Policja więc odprowadziła „biednego" Zamorrę do szatni, asystowała i pomagała mu w przebraniu, odprowadziła go z powrotem do bramki i całe zawody strzegła go w bramce.

Zamorra więc grał, a F. C. Valencia zapłaciła związkowi 400 pesetów kary.

* * *

W jaki sposób Plattko został bramkarzem FC. Barcelona a Pozsonyi trenerem tegoż klubu? — Przed rokiem bawił budapeszteński MTK. na tournee w Hiszpanji. Pierwsze spotkania odbyły się w Barcelonie, a w czasie jednego z nich Plattko obronił rzut karny. Przez fakt ten zabłysnął odrazu i oczy wszystkich skierowano na Plattkę, którego jedynie uznano za odpowiedniego do strzeżenia świątyni FC. Barcelona. Ale jak Plattkę dostać? Bez trudu nawinął się Pozsonyi, który w tem zwąchał dobry interes dla siebie. Stanął więc układ: jeśli Pozsonyi zyska Plattkę dla Barcelony, zostanie trenerem niższych drużyn klubu.

Wkrótce MTK. wyjechał z Hiszpanji, ale Plattko i Pozsonyi pozostali, pierwszy w charakterze bramkarza FC. Barcelony, drugi jako trener niższych drużyn tegoż klubu.

* * *

Znowu jesteśmy we Walencji. Ale tym razem z Cracovią. Mimo dnia powszedniego, w którym miały się odbyć zawody Cracovia—Valencia, całe miasto jest niezwykle poruszone. Na każdym kroku, na ulicy, w kawiarni, w kinie — wszędzie mówi się o niezwykłem zdarzeniu, mającem nastąpić po południu. Czyżby to Cracovia, drużyna polska, przybyła z tak daleka, wzbudziła tyle zainteresowania? Czyżby jej sensacyjny wynik, uzyskany z F. C. Barcelona w pierwszem spotkaniu, był powodem tej gorączki? Cieszymy się i dumni, że jesteśmy tematem rozmów wszystkich, uważamy się przynajmniej za udzielnych książąt.

Ale srogie było nasze rozczarowanie, a nastąpiło ono

ją, będą z niej możliwe skoki i do 70 m. Duże trybuny zostaną zbudowane, podobnie tor łyżwiarski i dla skijöringu i inne. Wszystkie te urządzenia pochłoną sumę wielu miljonów franków, które częściowo zostały już pokryte. (—)

Olimpijski Komitet Przygotowawczy węgierskiego Związku Pływackiego odbył swe pierwsze posiedzenie przy niezbyt licznym udziale członków, co niezwykle zdziwiło. Po dłuższej dyskusji uchwalono rozpocząć treningi 1 lutego, o ile rząd da na ten cel 5 miljonów koron. W rachubę wchodzi 17 pływaków. których ekspedycja pochłonie sumę 50 miljonów. Pieniądze te ma złożyć częściowo rząd, częściowo ludzie prywatni. (—)

O stworzenie nowych środowisk narciarstwa.

Nie jest to taka odległa przeszłość, bo zaledwie lat temu kilkanaście, gdy zaczęła powstawać w Polsce pierwsza na wzór zagraniczny wielka stacja sportu narciarskiego — Zakopane. Nie tak dawno jeszcze „zimowy“ gość w Zakopanem, był dziwem nielada dla miejscowej ludności nie przypuszczającej nawet, że jest on zapowiedzią późniejszego rozwoju i dobrobytu wsi zimą zamarłej. Sielankowe to były prawie czasy, gdy obcy przybysze-narciarze, przyjmowani byli w Zakopanem z entuzjazmem zupełnie szczerym, aczkolwiek rzec trudno, by zostawiali za dużo grosza lub zostawiali go więcej niż obecni narciarze t. j. ci „prawdziwi“. W ślad za ich pobytem jednakże rozeszła się po Polsce wieść o zimowych cudach w Tatrach, o pięknie i uroku pobytu w zimie, no i publiczność nie dała na siebie czekać.

Szybko przystosowało się Zakopane do przyjęcia gości i umożliwienia im pobytu w zimie. Narciarstwo, a w miarę wzrostu kierunku czysto sportowego, zawody, stały się jedną z najgłówniejszych przyczyn rozwoju t. z. zimowego sezonu w Zakopanem. W ostatnich już latach Zakopane w zimie, nie ustępowało liczbą gości Zakopanemu w lecie.

Dla narciarzy jednakże, czasy przyszły nie najlepsze. W ślad za nimi bowiem przybyły szeregi snobów, dla których zimowy pobyt i zabawa były kwestją ambicji, „nartowanie“ modą daleko od prawdziwego sportu stojącą. Dawniej tak chętnie przyjmowany narciarz zszedł na drugi plan, ba, raził nawet swym strojem wśród roju wieczorowo ubranych, a gdy pochodził z rzeszy niezamożnej młodzieży, pobyt jego w górach stawał się co raz trudniejszym, gdyż Zakopane stało się sławne z drożyzny. Równocześnie i pod względem czysto sportowym można było wysnuć pewne zastrzeżenia, bo wśród najbardziej rozbawionego środowiska, „przeszkody treningowe“ były co raz widoczniejsze.

Dodatnio natomiast ukształtowały się stosunki kasowych przedsiębiorstw naszych zawodów, dając zawsze pokaźną ilość płacącej publiczności.

Zjawisko to, powyżej opisane, aczkolwiek niewygodne dla ogółu narciarzy, jest jednak zupełnie naturalnem. Gdy obserwuje się historję powstawania podobnych środowisk za granicą, zauważyć można analogiczny przebieg. W cichej pięknej górskiej miejscowości gromadzili się narciarze, urządzali wycieczki, zawody, budowali skocznie i t. d. Za nimi przybywały tłumy mało sportowej publiczności, żądającej nie tyle samego sportu ile luksusowych hoteli, zabaw, kasyna i t. d. Czasem wystarczyło kilka lat zaledwie, by z zapadłej wioski stworzyć pierwszorzędną stację zimową. Narciarze przenosili się dalej, budząc życie zimowe wszędzie, gdzie warunki wydawały się im dogodne i ustępowali miejsca przybyszom.

W ten sposób powstawały całe szeregi miejscowości sportu zimowego, rywalizujących ze sobą doborem urządzeń, taniością, skoczniami, ulgami dla narciarzy i t. d. Niewątpliwie miejscowości te bardzo szybko doszły do przekonania, że żywioł czysto-sportowy odgrywa tu rolę decydującą, aczkolwiek sam nie wiele pozostawia „osadu złotego“. Zarządy gmin takich prześcigały się w fundowaniu najrozmaitszych subwencyj na cele sportowe, budowały tory bobsleighowe, łyżwiarskie i wielkie skocznie, popierały jak najżywiej ruch sportowy, rozumując czysto po kupiecku, że wkłady te opłacą się wielokrotnie przez napływ i zainteresowanie szerokich kręgów publiczności.

U nas w kraju stosunki w zimowych punktach sportowych przybrały obraz pierwotny. Na pierwsze miejsce wybiło się Zakopane, doganiając olbrzymimi krokami zagraniczne

---

wkrótce, gdy oczy nasze padły na tablice obnoszone po mieście. Mimo nieznajomości języka hiszpańskiego, zrozumieliśmy, że chodzi o Plattkę, znakomitego bramkarza Barcelony, który w dniu tym bronił bramki Valencji. O Cracovii wspomniano tylko na tablicy mimochodem — tłumy zaś mówiły o Plattce, którego podziwiać przyszły tak gromadnie na boisko.

* * *

Publiczność barcelońska jest tyranem dla sędziego — a ten znowu jest tyranem dla drużyny obcej. Wydana zupełnie na pastwę tego wprost nie-człowieka jest drużyna goszcząca, wobec tych wszystkich kar, jakie ten na nią beznajmniejszego powodu nakłada. To też istnieje w Hiszpanji zwyczaj, że publiczność często łagodzi te „szusy“ sędziów hiszpańskich, nie zezwalając na egzekucję. Biada zawodnikowi i — sędziemu, jeśli stanie się inaczej, aniżeli chce vox populi. Pięknie to, ale niechaj później hiszpanie nie mówią, że działają w takich razach z „pobudek sportowych“. W każdym razie należy być przygotowanym na wszystko najgorsze. Zresztą taki „pan sędzia“ żyje sobie w Hiszpanji doskonale. Może nic więcej nie robić, jak sędziować, a utrzymać się będzie mógł pysznie. Bo też 100 pesetów w gotówce otrzymują oni za prowadzenie zawodów. To jest też w Hiszpanji poważną sumą, równającą się zarobkowi tygodniowemu kwalifikowanego robotnika. Także sędziom linjowym wypłaca się po 25 pesetów. Hiszpanja to zarazem raj i piekło dla sędziów piłki nożnej.

*

Hiszpanie bardzo są uprzejmi dla obcej drużyny — jak długo ta zawsze przegrywa. Że tylko wtedy korzystać można z gościnności hiszpańskiej, świadczy fakt, który zaszedł po ostatniem spotkaniu w Sewilli. Podczas całego tournee Cracovii w kraju pesetów, płacili gospodarze rachunek za automobile, w których drużyna wyjeżdżała na boisko. Gdy w Sewilli dr. Lustgarten upomniał się o to, odebrał następującą, cyniczną odpowiedź od Stockera:

„Sewilla automobilów płacić nie będzie, ponieważ wygraliście dzisiaj“. — Sic!

* * *

Następująca rozmowa toczyła się w kawiarni Royal w Barcelonie po niedzielnem spotkaniu Cracovii z F. C. Barcelona. Dr. Lustgarten czyni wymówki Stockerowi:

— Dlaczego nie przysłaliście panowie zaliczki na czas?

— Ha, trudno. Kluby wcześniej nie chcą płacić, Buergi w ostatniej chwili wyłożył z własnych pieniędzy.

— A czemu ŁKS., który miał przyjechać do Hiszpanji, już od miesiąca ma pieniądze w ręku.

— A to Pozsonyi z własnej kieszeni wypłacił. Proszę go zapytać. Trener „Emerico“ Pozsonyi: — Tak, z własnej kieszeni wydałem pieniądze.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Tak, byle interes szedł. *Henryk Brand.*

wzory. Niewątpliwie oddziałał tu przedewszystkiem urok gór i sława dawno przed rozbudzeniem zimowego życia nabyta, a w parze poszły dogodne warunki komunikacyjne i jakie takie przystosowanie się miejscowości do charakteru uzdrowiska. Narciarstwo jednakże odegrało rolę dominującą i śmiało rzec można, że stworzyło Zakopane zimowe. Rozumieją to w dużym już stosunkowo stopniu czynniki rządzące Zakopanem jak komisja klimatyczna i zarząd gminy, przykładając dość znaczną wagę do popierania sportu, czynią to jednak w skali znacznie mniejszej niżby należało i niżby sam czysty interes miejscowości wskazywał.

Będąc największem, i pozostając takiem nadal, narciarskiem środowiskiem w Polsce, nie powinno być jednak Zakopane prawie że jedynem, jak jednak jest obecnie. We wschodniej Małopolsce cały szereg pierwszorzędnych terenowo miejscowości rozwija się bardzo powoli, w zachodniej (pomijając Zakopane) prócz Bielska niema ich zupełnie. Wilno jest w stadjum projektów. Podkreślamy, że nie rozchodzi się tutaj o punkty turystyczne, te bowiem są liczne i licznie odwiedzane, lecz o właściwe stacje narciarskiego sportu.

Ten stan rzeczy winien ulec zmianie na lepsze w kierunku tworzenia nowych centr sportowych tam, gdzie stworzyć je można. Nie rozchodzi się bynajmniej o „założenie" nowego jakiegoś eldorada dla narciarzy w zapadłym i niedostępnym kącie gór, lecz o skierowanie jedynie na razie pewnej części ruchu narciarskiego i silną propagandę wybranej miejscowości, mającej pożądane szanse. Towarzystwa narciarskie winny rozglądnąć się po terenie górskim i wziąć go po prostu pod tym względem w opiekę. We Lwowie towarzystwa narciarskie są o tyle w szczęśliwszem położeniu, że czy to Sławsko, czy Tuchla, czy Worochta, jako stacje zimowe ciągle jeszcze mało mają propagandy i zasadniczo cała praca jeszcze jest do zrobienia. Na zachodzie miejscowości takich trzebaby poszukać i przyznaćby trzeba, że mówi się o tem od dawna. Na razie Krynica, Rabka i Zywiecczyzna najwięcej wchodzić winny pod uwagę, głównie z tego powodu, że mają charakter hotelowo-uzdrowiskowy, dogodne środki komunikacyjne i dobre warunki terenowe i śniegowe. Należałoby dojść do porozumienia z czynnikami kompetentnymi, które na pewno nie cofnęłyby się nawet przed pewnymi wkładami finansowymi, by z urządzonych przez siebie uzdrowisk zrobić ośrodki zimowego ruchu. Wielkie kursa narciarskie, któreby otrzymały dogodne pomieszczenia i ułatwienia w aprowizacji w takich miejscowościach, a w ślad za tem odpowiednia propaganda, mogłyby zdziałać bardzo wiele. Wybudowanie skoczni i urządzanie większych zawodów, byłoby już kwestją najbliższych lat, a publiczność pojawiłaby się niezawodnie, idąc za głosem mody a może potrzebą odmiany.

Niezawodnie Polski Związek Narciarski nie będzie w tym roku mógł podjąć planowej akcji ten cel mającej na oku, z uwagi na wytężoną pracę przed olimpjadą, zawodami międzynarodowemi i t. p., natomiast poszczególne towarzystwa mogłyby zabrać się serjo do tej pracy, tembardziej, że uczynić to mogą na razie we własnym dobrze zrozumianym interesie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wzmagająca się coraz bardziej drożyzna, oddziała w tej zimie bardzo ujemnie na ruch narciarski, zwłaszcza początkujących, jeśli skieruje się go po staremu do Zakopanego. W wybranej natomiast miejscowości, uzyskawszy pewne ułatwienia, możnaby stworzyć warunki wcale znośne, zwłaszcza dla niezamożnej młodzieży, dając przy tem początek dobrej sprawie. *S. F.*

Rozgrywki o mistrz. footballowe w r. 1924.

Trzeci rok rozgrywek o mistrzostwo Polski w piłce nożnej zakończony został pamiętnym trzecim finałem, rozegranym w ostatnią niedzielę między Pogonią i Wisłą w Warszawie, w którym Pogoń po raz drugi z rzędu zdobyła tytuł mistrza Polski. Obecnie nadchodzi okres przygotowania się do mistrzostw roku 1924. W listopadzie, a najdalej w grudniu, każdy okręg przystępuje do losowania terminów mistrzostw okręgowych, które mają się rozegrać na przyszłą wiosnę. Na czas jednak między 15 maja a 9 czerwca 1924 r. przypada Olimpjada footballowa w Paryżu, a Polski Związek Piłki Nożnej — jak to wnosić można z komunikatu, ogłoszonego przed 2 tygodniami — zupełnie serjo zamierza wysłać do Paryża drużynę footballową, nie chcąc, by w tem światowem święcie sportowem zabrakło naszych piłkarzy. Nasuwa się pytanie, czy ekspedycja olimpijska i potrzebne do tego przygotowania zezwolą na gładkie odbycie się rozgrywek wiosennych. Problem, czy na wiosnę będzie się grało o mistrzostwa okręgowe czy nie, musi być rozwiązany w czasie jak najkrótszym, by kluby wiedziały z góry, czy terminy sezonu wiosennego stoją do ich dyspozycji, czy nie. Dlatego też Zarząd PZPN., nie mając kompetencji do rozstrzygnięcia tej sprawy na własną rękę, oddał ją pod głosowanie Związków Okręgowych. Ponieważ rzecz nadaje się do gruntownej rozwagi, przeto spróbujemy ją oświetlić szerzej.

Każdy związek państwowy, należący do FIFA, ma prawo zgłoszenia i wysłania na Olimpjadę 22 graczy. Przypuśćmy, że PZPN. nie będzie miał środków dostatecznych i ograniczy się do wysłania tylko 16 graczy (2 bramkarzy, 3 obrońców, 4 pomocników i 7 napastników). Na ilość tę, którą uważamy za minimum, złożą się niewątpliwie gracze Cracovii, Wisły, Pogoni, Czarnych i Warty, przyczem gracze Polonii i ŁKS., ewent. innych jeszcze klubów także wchodzą w rachubę. Olimpjada sama trwać ma 3 tygodnie. Dalecy jesteśmy od pretensji, by polska reprezentatywka znalazła się aż w finale. Możliwe jednak jest, przy szczęśliwem wylosowaniu przeciwników słabszych (gry odbywają się systemem kołowym, t. zn. po pierwszej przegranej wypada się z konkurencji), dojście do drugiej ewentualnie dalszych nawet seryj. Zresztą nawet w razie odpadnięcia pierwszej serji staje się do walki o nagrodę pocieszenia, rozgrywanej także systemem kołowym, a ostatecznie można będzie na gruncie paryskim urządzać sobie mecze z reprezentacjami tych państw, które także odpadły w pierwszej serji. Grzechem byłby także natychmiastowy powrót naszej reprezentacji po 2 przegranych. Jedzie ona tam głównie po to, by się uczyć, a obserwowanie innych meczów, między drużynami innych krajów, z których każda wnosi do gry coś nowego, jej tylko swoistego, przyniesie niewątpliwie ogromnie dużo korzyści.

Do olimpjady nie powinniśmy stawać zupełnie nieprzygotowani. Trudno w naszych warunkach urządzać treningi wybranej drużyny przed każdym meczem międzypaństwowym, ale przed olimpjadą należy zrobić wyjątek. Jeżeli się już nie uda zgromadzić w jednem mieście wszystkich graczy conajmniej na 2 tygodnie przed odjazdem dla wspólnego treningu, to musi ta drużyna rozegrać przedtem 3—4 mecze.

Z powyższego wynika, że sama ekspedycja do Paryża, wraz z podróżą, potrwa, jak to sobie wyobrażamy, conajmniej 3 tygodnie, tyleż samo zająć winno przygotowanie do niej, a więc okres od początku maja do 10 czerwca. Czy przed i po tym okresie da się rozegrać wszystkie mistrzostwa? W niektórych okręgach może, ale n. p. w lwow-

skim, gdzie sezon wiosenny zaczyna się przy najbardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych z początkiem kwietnia, stanowczo nie. Nie zapomnijmy zresztą, że graczy olimpijskich czeka trening i wysiłek niezwykły i że po powrocie nie będą oni może grać w pełni swej formy, tem bardziej, że drużyny ich musiałyby w bardzo szybkiem tempie rozgrywać pozostałe mecze o mistrzostwo, a zaraz potem przystąpić ewentualnie do rozgrywek jesiennych o mistrzostwo grupy.

To są argumenta, zapewne jeszcze nie wszystkie, przemawiające contra rozgrywkom wiosennym. Z punktu widzenia interesu każdego klubu, gry wiosenne o mistrzostwo są bardzo pożądane. Ciężki kryzys gospodarczy, jaki przechodzą wszystkie prawie warstwy społeczeństwa, odbija się coraz to ujemniej na frekwencji widzów. Jako przykład niech posłuży mecz Szwecja—Polska, na którym było zaledwie około 5.000 płacących wstępy widzów, a miejsca siedzące nie były wysprzedane, coraz większa bowiem ilość bywalców może się zdobyć tylko na kupno biletu wstępu lub wogóle przestaje chodzić na mecze. W Krakowie dochodzi już do tego, że nawet zawody ŁKS. i Warty z Cracovią przyniosły deficyt, mimo że pogoda dopisała. Czemże zatem kluby mają zapełnić sezon wiosenny? Sprowadzanie drużyn zagranicznych jest więcej niż ryzykowne, krajowych także nie zawsze się opłaca; pozostałyby tylko mecze lokalne lub z drużynami z najbliższych ośrodków. Gry towarzyskie między przeciwnikami lokalnymi nie są żadną atrakcją, a to z winy samych klubów, które wystawiają drużyny w składzie osłabionym i graczy, którzy takie mecze grają opieszale i niechętnie.

Wzgląd na dobro ogólne — należyte przygotowanie i wystąpienie na olimpjadzie — będzie toczył ciężką walkę z partykularyzmem klubowym w łonie głosujących Zarządów ZOPN.-ów, będących wykładnikiem interesów towarzystw klasy A. Jeśli bonum publicum w głosowaniu przeważy, wówczas mistrzostwa okręgowe odbyłyby się w sezonie jesiennym, a międzyokręgowe na wiosnę 1925. W ten sposób zrealizowałby się stary już, naszem zdaniem racjonalny projekt, by gry o mistrzostwo zaczynać jesienią, kończyć na wiosnę. Wyszłoby to na dobre finałom, które przypadają na drugą, przeważnie słotną, połowę października i muszą się odbywać na ciężkich, błotnistych boiskach.

Po zawodach Polska—Szwecja.

Bankiet w Starym Teatrze, urządzony przez P. Z. P. N. po zawodach, należał do najbardziej udałych i obfitował w wiele zajmujących epizodów. Serdeczny a zarazem swobodny nastrój polaków, zaskoczył widocznie szwedów, — udzielił się im jednakże rychło, a pod koniec biesiady zawojował ich najzupełniej. Nawet tak opanowany i milczący człowiek jak p. Johanson, trzymał się z rezerwą... aż do przemówienia Dra Cetnarowskiego. Dwukrotny pocałunek, zamieniony przez obu „prezesów", był zapewne największą ofiarą, jaką p. Johanson złożył w życiu swem na ołtarzu sportu. Ale doprawdy trudno się było oprzeć wymowie Dra Cetnarowskiego, który podobnie jak nasza reprezentatywka — miał też „swój dzień" i zmusił szweda do remisowego (z dubeltówki) 2:2. Wielka szkoda, że nikt nie notował przemówienia Dra Cetnarowskiego doskonałego w ujęciu i nastroju. Oparcie całego przemówienia na zaufaniu i czci, jakie żywi polski świat sportowy dla wzorowej kultury fizycznej i czystych pojęć sportowych szwedów, znalazło głęboki oddźwięk u wszystkich uczestników biesiady. Odpowiedział p. Johanson z miłą i jakgdyby zażenowaną serdecznością. Ustęp, w którym podkreślał, że podróżując z drużyną swą po całym świecie — przecież nigdzie nie doznał tak ciepłego przyjęcia jak w Polsce — był najlepszą nagrodą za trudy i starania P. Z. P. N-u. Po przemówieniach nastąpiła wzajemna wymiana upominków. Biesiadę, poza gośćmi z świata sportowego, zaszczycili swą obecnością: Dr. J. Wielgus, wiceprezydent m. Krakowa, Dr. Kowalikowski, wicewojewoda krakowski i pułkownik Becker, komendant placu.



Drużyna piłki nożnej
bielskiego kolegjum sędziow.

* * *

Drużynie szwedzkiej towarzyszył w podróży p. Zygmunt Brodaty, członek kolonji polskiej w Sztokholmie i jeden z głównych „sprawców" doprowadzenia do skutku zawodów. Nawiązawszy już serdeczne stosunki z naszymi graczami podczas zawodów Szwecja—Polska w Sztokholmie, gdzie otworzył im na oścież swój gościnny dom, wypełnił i tym razem łącznikową służbę między polskim i szwedzkim sportem.

W panu Brodatym posiadł sport polski cennego i oddanego mu całą duszą przyjaciela. Jakżeż jaskrawo odbija ciężka i bezinteresowna praca pana Brodatego od reklamowanej, pyszałkowatej i w naturze swej zawsze „nieczystej" działalności niejednego matadora sportowego na Zachodzie, a może i u nas.

* * *

Kapitan szwedzkiego PZN. p. Robinson, kapitan szwedzkiej armji, zjednał sobie wszystkich otwartym i wesołym obyczajem. Ciekawą była pewna rozbieżność zdań co do zawodów między nim, a naszymi sportowcami. Ogólne nasze wrażenie, że najlepszymi na boisku byli środkowy pomocnik i prawy obrońca szwedów — nie spotkało się z aprobatą kapitana, który zauważył, że gracze ci, starzy i za mało ruchliwi (!), najmniej zdaniem jego zasługują na wyróżnienie. Zadziwiła nas także uwaga, że drużyna polska była szybszą od szwedzkiej. Powód tej rozbieżności jest zapewne ten, że nam imponuje jeszcze zawsze przedewszystkiem rutyna — narodom bardziej wytrawnym energja i żywość, którą w drugiej zwłaszcza połowie odznaczała się drużyna polska.

Cikowski najwięcej zbierał po zawodach gratulacyj od szwedów, którzy wyrażali się o nim, jako o najlepszym na boisku graczu. „Dziwna rzecz!" — wyraził się o nim kapitan związkowy patrząc nań z loży klubowej w drugiej połowie gry, — „ten człowiek poprawia się z minuty na minutę". I było tak w rzeczywistości. Niepewny i nerwowy w pierwszej połowie, grał Cikowski im bliżej ku końcowi gry z coraz to większą werwą i pewnością siebie. W ostatnich 20 minutach stał się magnesem przyciągającym wszystkie piłki i rozdającym je z dziwną precyzją i energją. Nietylko jednak Cikowski, ale i cała drużyna polska nabierała na „klasie" z biegiem gry. Kto po pierwszej połowie wróżył nam wysoką przegraną — musiał westchnąć po drugiej, że jednak moglibyśmy wygrać. Jeden „veterano" Synowiec grał sobie jak z nut od początku do końca. Ale o Synowcu nie mówi się w ogóle — on nigdy nie zawodzi.

Gdzieżeś ataku krakowski? Albośmy to jacy tacy... chłopcy lwowiacy — można było zaśpiewać po ostatnich zawodach. No i ten poznaniak... Jedyny przedstawiciel krakowskiej szkoły w ataku był dziwnie powolny i niezaradny w akcji. Gadanie, że graczy krakowskich i Stalińskiego mogliby zastąpić skutecznie krakowiacy i wtedy Reyman doszedłby do „głosu“ — jest tylko krakowskiem gadaniem. Żaden kapitan związkowy czy „komisarz“ nie odważyłby się przy dzisiejszym stanie rzeczy na złożenie ataku z graczy krakowskich. Krakowski napastnik znikł z reprezentatywki i nie pojawi się w niej zapewne tak długo, dopóki obecny system krakowskiej gry w ataku nie ulegnie gruntownej rewizji.

* * *

Pan Johanson, o którego uszy obiło się to słowo o wyprawie Cracovii do Hiszpanji, zapytał ze wzruszeniem ramion: „pocoście wy tam właściwie jechali? — Należałoby odpowiedzieć: „pojechaliśmy poto, aby nie pojechać tam nigdy więcej“. — Niestety Hiszpanja nadal porusza umysły niektórych „działaczy“ w piłkarskim sporcie. Wartoby dać już spokój tej obiecanej dla profesjonalizmu ziemi.

„Wywiady“ — przeszczepione na nasz grunt z „Wiener Presse“, stały się plagą naszych spotkań międzypaństwowych. Pan Johanson, Robinson i Vertes musieli wytrzymać całą serję lewatyw ze strony naszej „prasy“ sportowej. Tymczasem dwa, trzy słowa rzucone na temat o zawodach w towarzyskiej rozmowie mówią więcej od takiej wymuszonej litanji. Tembardziej, że zwyczajnie panowie interpelujący podsuwają przygwożdżonej do rozmowy ofierze swoje poglądy i swoje widzimisię.

* * *

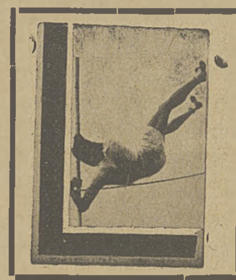
Sympatyczni goście szwedzcy zabawili w Krakowie do piątku wieczora. Zwiedzili oni w tym dniu muzeum narodowe, Wawel, a popołudniu wyjechali autami do Wieliczki do salin. Pamiątki starego Krakowa wywarły na nich niezatarte wrażenie. Jeżeli zaraz po meczu p. Johanson telegrafował między innemi do Stockholmu: „nigdy tak dobrego przyjęcia nie doznaliśmy“, to bankiet i dzień piątkowy utrwaliły jeszcze bardziej tę tak bardzo pochlebną dla nas opinję. Dodajmy do tego jeszcze, że goście byli zadowoleni z wyniku zawodów, przyznając, że przed pauzą górowała ich drużyna, po pauzie nasza, z poprawnej gry, z boiska, które uznali za lepsze od boiska w Budapeszcie (grali na boisku FTC.), z hotelu, pożywienia i t. d. Dla PZPN. sukces to nielada, jeśli potrafił dogodzić, jak nikt inny, bardzo wybrednym na punkcie gościnności mieszkańcom północy.

* * *

Jeden z graczy ze Stockholmu, Mellgren, przeziębił się w drodze z Budapesztu do Krakowa tak silnie, że do poniedziałku nie opuścił łóżka. Pozostał przy nim bramkarz Envall. Obaj gracze opuścili Kraków w poniedziałek wieczorem, a więc w wigilję krwawych rozruchów. O należytą opiekę lekarską postarał się prezes dr. Cetnarowski.

* * *

Jak szwedzi idealnie pojmują sport, dowodem tego fakt, że zarówno od węgrów, jak i od PZPN. nie zażądali zwrotu kosztów; oba związki pokryły tylko koszta podróży i ugoszczenia ich w granicach swych krajów. Rozumieją oni, że Węgry i Polska są krajami o walucie bardzo słabej i że niemożliwą rzeczą dla tych związków byłoby pokrycie rzeczywistych ich kosztów — PZPN. i tak będzie się cieszył, jeśli nie będzie miał deficytu — i dlatego nie postawili żadnych żądań finansowych. Postępowanie szwedów może służyć za przykład Rumunji, która wobec PZPN. wystąpiła z niesłychanie wygórowanemi pretensjami, a przez zażądanie od Jugosłow. ZPN. 75.000 lei odszkodowania za przyjazd reprezentatywki do Zagrzebia spowodowała, że mecz Jugosławja—Rumunja nie doszedł do skutku. Zrozumiałą także jest ukryta złość wiedeńczyków, że szwedzi do nich nie zjechali (wymknął im się ładny dochód), jasnym jest także cel podróży p. Meisla do Budapesztu. Dlatego nie należy się dziwić, że prasa wiedeńska przedstawia drużynę szwedzką jako zespół słaby, by w ten sposób zmniejszyć sukces węgrów (no i nasz) i że artykuł p. Stockera, utakujący Cracovię, ukazał się w dniu, w którym szwedzi przejeżdżali przez Wiedeń do Krakowa.



EKKA ATLETYKA.

Już po raz drugi przy schyłku sezonu zaskoczył lwowski świat sportowy arcymiły objaw propagandy dla zaniedbanej w ostatniem dziesięcioleciu lekkiej atletyki. Po Kurjerze Lwowskim wystąpił tutejszy AZS. jako samodzielny inicjator i doprowadził do skutku dwudniowe zawody w formie dziesięcioboju olimpijskiego. Pełnego uznania godny ten wysiłek, którego głównym celem było rozbudzenie najpiękniejszej gałęzi ćwiczeń wśród młodzieży lwowskiej, spełnił swe zadanie w zupełności. Szesnastu zawodników zgłosiło udział, a liczba ta, wobec wymogów, jakie nakłada wykonanie dziesięcioboju, jest dowodem, że praca nad wznowieniem dawnych a tak pięknych tradycyj rozkwitu lekkiej atletyki we Lwowie rozpoczęła się skutecznię. Jeżeli dodamy i ten sukces czysto-sportowy, że zawodami temi osiągnięto nowy rekord polski dla dziesięcioboju, to nazwać musimy całą imprezę za zupełnie udałą.

W skład ćwiczeń wchodziły: bieg 100 m., skok w wyż, rzut kulą, skok w dal, bieg 400 m., bieg przez płotki 110 m., rzut dyskiem, skok o tyczce, rzut oszczepem i bieg 1500 metrów. Zwyciężył w ogólnej klasyfikacji p. Wacław Kuchar (Pogoń) uzyskując 4.956·953 punktów (12·2 sek., 1·64· metrów, 8·95 m., 5·67 m., 58·2 sek., 19·8 sek., 29·48 m., 2·70 m., 33·51 m., 4 min. 44 sek.), 2) Halicki (Pogoń) 3.472·93, 3) Hamburger (AZS.) 3.203·05.

Zwycięzca p. W. Kuchar zdobył 8 miejsc pierwszych i 2 drugie, p. Halicki zdobył 1 pierwsze, 1 drugie, 1 trzecie, p. Hamburger zdobył 4 drugie. *L. Christelbauer*



ARCIARSTWO.

Walne zgromadzenie S. N. A. Z. S. w Krakowie odbyło się 3 b. m. przy tłumnym udziale członków. Prócz załatwienia szeregu spraw formalnych, jak sprawozdania i wybory nowego wydziału, poruszono w dyskusji szereg ogólnych problemów, jak kwestję nowych stacyj sportowych, udziału w olimpjadzie i t. d. Charakterystyczną była dyskusja o rozgraniczeniu działalności sportowej i turystycznej, zakończona zgodnym wnioskiem, godzącym obie sprawy. Nowo wybrany wydział przedstawia się następująco: przewodniczący J. Gadomski, zastępca St. Ferens, sekretarz Dr. Lipiński, skarbnik I. Popielówna, członkowie wydziału: W. Dubieńska, E. Kaliciński, T. Rysiakiewicz, Dr. T. Cyprian, T. Zarański i S. Leo.

Utworzyła się ostatecznie Sekcja Narciarska Warszawskiego A. Z. S. Sport narciarski istniał tam od kilku lat, właściwe jednak organizacyjne powstanie sekcji jest dziełem ostatnich tygodni.

Pamiętajcie o funduszu Olimpijskim!



PIŁKA NOŻNA.

Okręg krakowski.

Kraków.

4. XI. Cracovia—Wawel 2:0 (0:0).

Z pośród wszystkich krakowskich, Wawel jest bodajże najmniej „strawną" dla Cracovii drużyną. Twarda ta, o silnym i nieprzebierającym w środkach ciągu na bramę jedenastka, niewielką swoją technikę i jeszcze mniejszą rutynę zużytkowuje w zupełności i nadzwyczaj celowo do uzyskania lub obronienia bramki. Zupełne antipodium Cracovii, która wielkie swoje zasoby techniki i wytrawności rozprasza w grze dla licznych i zajmujących efektów, ale nie dla „gola". Gdy przytem Wawel specjalnego jeszcze ma „zęba" na Cracovię, a Cracovia specjalnego „pecha" do Wawelu, jakżesz się tu dziwić, że zawody dwu tych drużyn zawsze przynoszą przykre rozczarowanie zwolennikom Cracovii, a złudne trjumfy „Wawelowcom".

Cracovia wystąpiła bez Gintla, Cikowskiego i Kałuży, co wielu śledziennikom na trybunie i andrusom na miejscach stojących dało powód do zjadliwych uwag i okrzyków. Demonstracja ta była zupełnie nie na miejscu, zważywszy tak ciężką kolejkę zawodów rozegranych ostatnio przez Cracovię, jak i przejściowy zły stan zdrowia nieobecnych graczy. Obywatel „płacący" nie liczy się jednak z niczem. Dla niego zawodnik sportowy jest czemś w rodzaju cyrkowego aktora, który musi występować, bo dyrekcja wzięła za bilety... Stop obywatele! Za sto czy dwieście drogocennych „lisów", które, zamiast przepić, składacie w kasach klubowych, zaspakaja się wam żądzę emocji tylko o tyle, o ile to jest z pożytkiem, a nie ze szkodą dla sportu. Gracz niedomagający na zdrowiu, a choćby nawet „tylko" przemęczony, ma conajmniej także prawo do dysponowania swoją osobą, jak i my, których zdrowia nie naraża się w niczem na szwank na boisku. Kto uważa, że za „swoje" pieniądze musi mieć to, czego sobie życzy, niech spieszy do Suskiego czy Hawełki, gdzie istnieją cenniki na piwo i kiełbasę. Na graczy ich jeszcze, chwała Bogu, niema.

Zawody były o tyle zajmujące, że Wawel grał tak, jak gdyby na dobre już zamyślał zagnieździć się w pierwszej klasie. Brak nadzwyczajnych indywidualności między graczami powoduje, że drużyna jako całość tworzy bardzo silną indywidualność. Jeden Hyla wybija się nad swoich kolegów, choć może tylko dzięki swoim niezwykłym warunkom fizycznym.

Cracovia zagrała nam znowu raz swoje nieśmiertelne „bim-bam". Bimbanie to byłoby się skończyło przykro, gdyby nie Chruściński, który jak za starych, dobrych czasów Szeligowskiego, pociągnął od środka solissimo i strzelił dwie bramki. Styczeń jako dyrygent gry, okazał zadziwiającą werwę i pomysłowość.

Sędzia p. Sternberg używał gwizdka muzykalnie. *Tel.*

Cracovia II—A. Z. S. 3:1 (1:1).

Zawody z okazji tygodnia akademickiego. Akademicy nie umieją wiele, ale dobrych chęci nie brak. W drużynie swej mają niezmiernie obiecującego gracza w lewym skrzydłowym. Cracovia II zagrała „pendant" do popołudniowych zawodów Cracovii I.

Okręg lwowski.

Lwów.

28 października. **Uniwersytet—Politechnika 4:4.**

Jeszcze w czasach największego swego rozwoju, przed laty kilkunastu wprowadziło Tow. Zabaw Ruchowych wśród licznych, a dla propagandy życia sportowego koniecznych popisów publicznych, także zawody w grze piłką nożną między drużyną studentów Uniwersytetu, a Politechniki. I od zacząków tych, rok rocznie zawody te się odbywały, wyrabiając sobie, zupełnie zresztą słusznie, prawo obywatelstwa w lwowskiej gminie sportowej. Zapewne że nie dorównują one swym pierwowzorom angielskim, czy też francuskim, bo wyższe uczelnie nasze zorganizowały się sportowo na sposób inny, zupełnie ogólny, jednocząc wszystkie lokalne wyższe szkoły w AZS-ach, wobec którego stanu nie mogą istnieć odrębne drużyny szkół poszczególnych — to jednak wobec faktu, że większość zawodników klubów sportowych lwowskich rekrutuje się ze studentów, zazwyczaj drużyny te, dorywczo zebrane, przedstawiają zawsze zespoły godne widzenia, a zawody same dorównują w zupełnosci zawodom międzyklubowym. Taki też charakter miały i ostatnie te zawody. Pierwsza połowa, przy widocznej przewadze techników prowadzona, zdawała sie zapowiadać pewne zwycięstwo studentów nauk ścisłych, których składniej grający napad uzyskał już w pierwszej połowie stosunek 2:1 na swą korzyść, zwiększając go zaraz po pauzie na 3:1. Lecz czy to chęć zadowolenia się tym wynikiem, czy podrażniona ambicja uniwersytetu spowodowały, że w stosunkowo krótkim czasie uniwersytet, głównie dzięki p. Garbieniowi, zaczął pracować nadspodziewanie dodatnio, a co ważniejsze, że skutecznie. I zaczyna się gra żywa, interesująca, w której bierze udział i publiczność, a nie zważając na barwy grających, podnieca w bardzo głośny, lecz równocześnie w przyzwoity i wesoły sposób zawodników. Zapanowała atmosfera, jakiejby sobie zawsze życzyć należało. Nawet niewidoczny nigdy na twarzach hyjen klubowych, szczery uśmiech, okrasił tym razem ich lica, potrafili bodaj przez to jedno popołudnie patrzeć się swobodnie na zawody sportowe. Wreszcie, mimo starań techników, którzy stan swój podnieśli do 4, uniwersytet wyrównuje. I która ze stron miała od tej chwili piłkę, stawała się faworytem, którego podniecano do koniecznego zdobycia bramki przeciwnika, aby przecież zobaczyć zwycięzcę. Lecz próżne już były wysiłki i na boisku i na widowni. Sędzia inż. Dudryk L. zakończył tegoroczną grę rezultatem 4:4.

L. Christelbauer.

Przemyśl.

28 października. **O. Z. Gosp. Nr. X. Przemyśl—Hagibor 6:2 (4:1).**

Zawody towarzyskie. Znaczna przewaga drużyny wojskowej. Sędziował dobrze p. Olejczyk.

Okręg łódzki.

Łódź.

Jakoś nie chce się naszym klubom szykować do snu zimowego. Późna jesień nie odstrasza nawet towarzystw poważnych od urządzania imprez ryzykownych — dowodem tego sprowadzenie lwowskich Czarnych przez Klub Turystów i ŁTSG. Na szczęście aura sprzyjała, i podczas gdy Kraków oglądał spotkania czterech najlepszych drużyn polskich (ŁKS. brawo), rzesze sportowe Łodzi pospieszyły w dniu 20 i 21 października na boisko DOK. IV., aby tam ujrzeć senjora piłkarstwa polskiego — Czarnych.

Czarni (Lwów)—Ł. T. S. G. 2:1.

Zawody powyższe nie stały na zbyt wysokim poziomie, a to z różnych względów. Przedewszystkiem ŁTSG. miało fatalny dzień, po drugie Czarni nie pokazali nam nawet pierwszoklasowej gry i gdyby nie „czyste" piękne centry Müllera,

możnaby uważać mecz za mocno przeciętny; jedynie „czarny“ internacjonał pokazał nam piękne błyski swego stylu na skrzydle. ŁTSG. wbija w pierwszej połowie goala... ale sobie, zaczem w następnych fazach Czarni robią własną bramkę, ŁTSG. zaś honorowy punkt dla siebie. Sędziował jak zwykle dobrze p. Marczewski.

Turyści—Czarni (Lwów) 4:2 (2:0).

O ile pierwszy występ Czarnych nie dał spodziewanych emocyj, o tyle drugie spotkanie lwowskiej drużyny z Turystami było faktycznie bardzo interesującem i pierwszoklasowem sportowem widowiskiem. Gra przez cały czas otwarta, prowadzona w ostrem tempie, dała faktycznie maksymum emocyj. W pewnej fazie gry prowadzili Turyści 3:0, następnie cyfra goali przekształciła się 3:2 dla gospodarzy — zdawało się, że Czarni wyrównają, jednak Turyści zdobyli czwartą bramkę, która im przyniosła ładne zwycięstwo.

Na tym meczu byli Czarni o klasę lepsi niż dnia poprzedniego, szczególnie podobał się Müller na lewem skrzydle. Turyści wygrali zasłużenie, jednak zbyt w wysokim stosunku, jedna bramka różnicy byłaby jako rezultat miernikiem sił. U Turystów wyróżnili się obaj Kubicy, Stencel i Wermiński. Ten ostatni jest faktycznie doskonałym bramkarzem. Sędziował b. dobrze p. Hanke. Widzów przeszło 3000.

Mistrzostwo klasy C. — Finał.

Sokół—G. M. S. 3:2.

Mała sensacja i faktycznie wynik nadspodziewany w finale o przejście do klasy B. Nasz faworyt przegrał, jednak w następnej rozgrywce t. j. dnia 28. października mecz **G. M. S.—Sołół 2;0**, potwierdził, że Miłośnicy sportu jednak są dalej najpoważniejszym kandydatem na mistrza klasy C.

Union—Ł. K. S. 3:1 (0:0).

Niespodzianka, ŁKS. zainscenizował grę niżej krytyki, widocznie z powodu zdekompletowanego zespołu. Bramki dla Unionu zdobył Hoffman 2, Izrael 1. Dla ŁKS-u Durka z karnego. *K. Dom.*

Okręg lubelski.

Lublin.

28 października. **WKS.—Lublinianka 1:0 (0:0).**

Spotkanie to ze względu na wzmacniającą się rywalizację u obu tych klubów zapowiadało się bardzo ciekawie. Niestety gra sprawiła rozczarowanie widzom. Zupełny brak tempa, lenistwo wojskowych grających więcej na gracza niż piłkę, no i bezradność obu ataków. U WKS-u ani śladu kombinacji. Lublinianka, będąc zespołem ambitnym i technicznie dość wysoko stojącym, niedomagała fizycznie w zestawieniu z wojskowymi. Słabą stroną tej drużyny jest atak, w którym brak zdecydowanego kierownika silnie daje się odczuwać. W obronie Lewinson, będący graczem bardzo pracowitym z niezłem wyszkoleniem, stanowi najmocniejszą stronę tyłów. Ambitna ta drużyna, wchodząca w roku przyszłym do klasy A. naszego okręgu, zgotuje nam z pewnością niejedną niespodziankę. Kornerów 5:3. Sędzia p. Bryl, bezstronny. *M D.*

Finał rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Pogoń (Lwów) mistrzem Polski na rok 1923.

Pogoń (Lwów)—Wisła (Kraków) 2:1.

Ubiegłej niedzieli, oczy całego polskiego świata sportowego skierowane były na Warszawę, gdzie po raz trzeci zmierzyć się miały mistrzowskie drużyny grupy zachodniej i wschodniej i walczyć o zaszczytny, ale odpowiedzialny tytuł mistrza Rzeczypospolitej. Tam nareszcie paść miało rozstrzygnięcie i położyć kres szarpiącemu nerwy oczekiwaniu wszystkich, którzy się piłką nożną naprawdę interesują, oraz zakończyć żmudną i wytężoną pracę obu klubów, ku chlubnemu zmierzających celowi. A praca ta, trwająca rok cały, była ciężka, szczególnie dla Wisły, mistrza okręgu krakowskiego, gdzie między pierwszoklasowymi klubami istnieje niewielka różnica wartości i formy. Mimo wszystko, potrafiła Wisła wybić się na pierwsze miejsce, a to dzięki swej ofiarnej pracy i ambicji, oraz dodajmy otwarcie szczęściu, jakie czerwonym w bieżącym roku sprzyjało. Pierwsze decydujące niemal spotkanie z najgroźniejszym przeciwnikiem w okręgu Cracovią, wypadło Wiśle wtedy, gdy białoczerwoni przechodzili największy kryzys od początku swego istnienia, bo dzięki „opatrznościowemu“ wyrokowi Wydziału Gier i Dyscypliny KZOPN., grać musieli zawody mistrzowskie bez kilku najlepszych graczy, po „ojcowsku“ przez wspomnianą powyżej władzę ukaranych dyskwalifikacją. Ponadto nie grał w tym czasie w Cracovii Kałuża z powodu choroby i Mielech, przeniesiony służbowo do Warszawy. Wtedy to odniosła Wisła nad Cracovią zwycięstwo 1:0 i uzyskała dwa cenne w mistrzostwie punkty. A kiedy w tydzień później Cracovia poniosła jeszcze jedną, nieoczekiwaną porażkę od Wawelu (0:1), pozycja Wisły umocniła się tak dalece, że nic jej nie potrafiło zachwiać, nawet klęska, poniesiona w ponownem spotkaniu z Cracovią 2;4. Gorętsze chwile przechodziła Wisła w rozgrywkach o mistrzowstwo grupy zachodniej, gdzie oprócz niej było jeszcze dwóch poważnych kandydatów na czołowe stanowisko, Warta i ŁKS. Już pierwsze spotkanie przyniosło czerwonym wielkie niepowodzenie: na obcem boisku w Poznaniu, ponieśli dotkliwą porażkę, bo przegrali z Wartą w stosunku 2:4. Niedługo potem w zawodach z mistrzem Górnego Śląska, młodą i ambitną Iskrą uzyskali z trudem niezbyt pokaźne zwycięstwo 3:2. Mimo tego byli oni dalej faworytem, zwłaszcza gdy opuściła ich chwilowa niemoc, kiedy pobili lekko ŁKS. na jego własnym gruncie i zdobyli wysoki cyfrowo rezultat 6:1. Ale nagle, jak grom z jasnego nieba, spadł na Wisłę w tydzień później dotkliwy cios, bo w Krakowie uzyskała z Wartą wynik remisowy i straciła punkt, który mógł mistrzostwo przesądzić na korzyść czołowej drużyny okręgu poznańskiego, gdyby ta nie była przegrała zawodów z ŁKS-em (2:5). Niespodziewana klęska Warty wysunęła Wisłę znów na pierwsze miejsce i oddała jej mistrzostwo grupy zachodniej. Ale i praca Pogoni w tym roku nielekka, zwłaszcza podczas mistrzostw okręgowych, w czasie których straciła Pogoń po raz pierwszy jeden punkt na rzecz Czarnych, uzyskawszy z nimi wynik remisowy 2:2. Podobnie w niektórych innych spotkaniach zwycięstwo mistrza do ostatniej chwili było niepewne i budziło poważne obawy; ostatecznie jednak zdołała Pogoń przezwyciężyć wszystkich ry-

wali, których odsyłała niekiedy z rekordową klęską (jak n. p. porażka Rewery stanisławowskiej 1:21). Lepiej wiodło się Pogoni w rozgrywkach o mistrzostwo grupy wschodniej. Oprócz niej jedynym kandydatem na pierwsze miejsce była warszawska Polonia, z którą Pogoń przed 2 laty miała wiele kłopotu. Teraz stało się inaczej. Gładko odprawiła Pogoń swego współkonkurenta, odniósłszy nad nim dwa wysokie zwycięstwa, 5:1 i 6:1 i tym sposobem już bez trudu wzięła mistrzostwo grupy wschodniej, Tak doszło do finałów, które zapowiadały się b. interesująco, gdyż do walki stanąć miały dwie wybitne bojowe drużyny polskie, walczące twardo i z zapałem, fizycznie zaś może najlepiej wyposażone ze wszystkich klubów polskich. Pierwszą walkę stoczono we Lwowie w dniu 14 z. m. Wisła miała wówczas bardzo słaby dzień, toteż Pogoń łatwo wpakowała jej trzy bramki i bez żadnego punktu odesłała ją do Krakowa. Szanse Wisły zmalały już wówczas do zera. Nawet najwięksi optymiści nie wierzyli poważnie w to, by Wisła mogła utracone walory jeszcze odzyskać choćby w spotkaniu na własnym gruncie, boć przecież Pogoni wystarczało już nierozegrana, aby mistrzostwo posiąść definitywnie. I oto zaszła rzecz nieoczekiwana. Wisła nie skapitulowała do samego końca, gracze jej chcieli walczyć do ostatka, jeżeli paść to z honorem. Pogoń zanadto była pewna siebie, wskutek czego może nawet zlekceważyła przeciwnika i poniosła zasłużoną karę. Na zawodach w Krakowie po ambitnej, poprawnej i szlachetnej walce przechyliła Wisła szalę zwycięstwa na swą stronę, bijąc przeciwnika zasłużenie w stosunku 2:1. Tym sposobem doszło do trzeciego decydującego spotkania na neutralnym gruncie. —

Na teren walki wybrał PZPN. Warszawę i słusznie, bo tam trzecie zawody między Wisłą a Pogonią obudziły naprawdę żywe zainteresowanie. Wszystkie niemal pisma stołeczne zajmowały się już od tygodnia kwestją przyszłego meczu i zagadnieniem, kto z zawodów wyjdzie zwycięsko. Snuto na ten temat różne przypuszczenia, lecz większość prasy, a także i publiczności liczyła się ze zwycięstwem lwowian, którzy mocno zaimponowali Warszawie dwukrotnem pokonaniem Polonii.

W dzień zawodów od samego rana padał drobny deszcz i wiał dość silny wicher, toteż pokup biletów w przedsprzedaży był stosunkowo słaby. Ale skoro tuż przed naznaczoną godziną skotkania kapryśne niebo odmieniło swe chmurne oblicze i z poza jesiennych chmur wyjrzało pogodne słońce, tłumy ludzi popłynęły do parku Agrykoli, gdzie miała się rozegrać interesująca walka. Rychło wypełniły się miejsca na trybunie, a i „stojących“ widzów zebrała się spora liczba.

Punktualnie o godz. 1·45 weszła na boisko Pogoń, a w chwilę później Wisła. Obie drużyny powitała publiczność równie serdecznie, darząc je rzęsistymi oklaskami. Wisła stanęła bez Markiewicza w obronie, bo ten po ostatnich zawodach nadwyrężył sobie ścięgno. Zastępował go Stopa I. Pogoń w pełnym składzie.

Drużyny.

Pogoń: M. Kuchar, Ignarowicz, Olearczyk, Gulicz, Fichtel, Szneider, Szabakiewicz, Garbień, W. Kuchar, Bacz, Słonecki.

Wisła: Wiśniewski, Stopa, Kaczor, Krupa, Sliwa, Wójcik, Adamek, Danc, Reyman I., Kowalski, Balcer.



Moment z zawodów Szwecja—Polska.

Przebieg gry.

Gwizd sędziego daje znak do losowania boiska, a następnie do rozpoczęcia gry, które przypadło w udziale Pogoni. Pierwsze chwile należą do lwowiaków, bo ci zaatakowali bramkę Wisły, lecz bez efektu. Ale już po paru minutach walki przychodzi do głosu Wisła i Reyman reżyseruje atak bezowocny dlatego, że w wykonaniu strzału przeszkodził Dancowi Kowalski. Naogół pierwsze trzydzieści minut to nerwowa kopanina w środku boiska, podczas której ten i ów gracz przedziera się z piłką pod bramkę przeciwnika, jak n. p. W. Kuchar, którego niebezpieczny przebój udaremnił Wiśniewski wybiegiem. Akcjom obu drużyn brak jednolitości, ma się wrażenie, że soliści walczą ze solistami. Pogoń pracuje więcej spokojnie, Wisła bardziej intenzywnie, piłka toczy sie przeważnie po ziemi rozmokłej od opadłego deszczu i ciężkiej do gry. Fakt ten osłabia jeszcze więcej piękno i szybkość ataków. Inicjatywa spoczywa głównie w rękach Wisły, bo pomoc jej trzyma doskonale napad przeciwnika, obstawiając pilnie, Kuchara i Batscha i pcha ustawicznie piłkę naprzód. Lecz atak krakowian zawodzi: poza Reymanem, który daje z siebie co może, wszyscy inni nie stoją na normalnej wyżynie. Kowalski plącze się najczęściej po obcych stanowiskach i utrudnia pracę współkolegom, Balcer centruje i bije rogi ciągle w aut, Danc wyprawia tajemnicze piruety i psuje każde niemal pociągnięcie, Adamek zdenerwowany w najwyższym stopniu, nie wie co ma z piłką zrobić. W ten sposób heroiczna wprost praca pomocy, głównie Sliwy, idzie na marne, bo poza kilkoma rogami przeciw Pogoni nie może Wisła nic więcej konkretnego uzyskać. Pod koniec pierwszej połowy owłada Pogoń boiskiem. W 39' kombinację Kuchara z Garbieniem przerywa Kaczor, który w ostatniej chwili dopadł dobrze do ułożonego strzału Kuchara, zabrał mu piłkę i skierował na róg. Inaczej byłaby może padła bramka, bo Kuchar miał zupełnie otwartą pozycję, a zmarnował ją tylko wskutek chwilowego wahania. Wydaje się, że żadna z drużyn nie zdoła uzyskać do przerwy cyfrowego rezultatu, gdy niespodziewanie w ostatniej minucie Garbień podaje piłkę górą do Kuchara, a ten łapie ją i obok wybiegającego Wiśniewskiego pakuje w siatkę.

Pogoń prowadzi 1:0,

ale niedługo, bo natychmiast po pauzie Balcer wydziera szybko naprzód, a dojechawszy do linji, górnem podaniem przenosi piłkę na środek boiska. Tutaj puszcza ją z pod nóg Olearczyk, z czego korzysta Reyman, dobiega i bije w kierunku bramki, obok M. Kuchara, który opuścił swe stanowisko piłka toczy się wolno, więc dla pewności popycha ją jeszcze Kowalski i usadza w siatce. W ten sposób

Wisła wyrównuje.

Gra odtąd toczy się znacznie więcej żywo i celowo, aniżeli w pierwszej połowie. Coraz częściej zachodzą interesujące momenty czy to w postaci strzałów na bramkę, czy też gorących sutuacyj podbramkowych. Przeciwnicy walczą ze sobą twardo, startują do piłki zdecydowanie i ostro, a niekiedy nawet uciekają się do niedozwolonych faulów. Prym pod tym względem wiedzie Szneider i Gulicz z Pogoni, a Danc z Wisły. Szczególnie dwaj ostatni czują do siebie nieuzasadnioną niechęć i dają jej wyraz w postaci nieprawidłowego remplowania, podkładania nóg, stołeczków i innych podobnych objawów miłości bliźniego. W tej części widoczną przewagę ma Wisła, która góruje nad przeciwnikiem technicznie i taktycznie, a ustępuje mu tylko pod względem startu do piłki i szybkości biegów. Napad krakowian gra już teraz więcej jednolicie, a Danc, do pauzy słaby, staje się obecnie b. niebezpieczny, albo przez swoje przeboje, albo przez efektowne podanie piłki. W 18' ładną centrą przenosi Danc piłkę do Kowalskiego, ten podaje Reymanowi, a ów strzela tuż koło słupka bramkowego. Podobne sytuacje zdarzają się jeszcze dwa razy. Ogółem biorąc napastnicy obu drużyn strzelali bardzo mało i starali się raczej wjechać z piłką do bramki, co się im oczywista nie udawało, dzięki dobrej grze tyłów, szczególnie Sliwy i Olearczyka, którzy w tym dniu należeli do najlepszych na boisku. W 40' Batsch, grający od połowy na środku ataku, wypuszcza piłkę Kucharowi, a ten z dobrej pozycji strzela ponad bramkę. Ostatnie minuty przynoszą dwie groźne sytuacje pod bramką Pogoni. Po centrze Danca, Kowalski w podskoku uderza piłkę głową, ta zdaje się już już wejdzie do bramki pod górny drążek, gdy w tem Kuchar paruje ją przytomnie na róg. Była to najpiękniejsza akcja dnia. Niedługo potem marnuje Reyman wolny z przedpola karnego Pogoni, bo zamiast strzelać, podaje piłkę „spalonemu" Kowalskiemu. Przy stanie bramek 1:1 upływa zatem normalny czas zawodów, wobec czego sędzia po krótkiej pauzie

przedłuża grę o dalsze 30 minut.

Pogoń z miejsca bierze ogniste tempo, chcąc niem oszołomić przeciwnika, ale wnet słabnie i kapituluje. Wisła trzyma się doskonale i przechodzi do ofenzywy, zagrażając niebezpiecznie bramce lwowiaków. Ostry, półgórny strzał Reymana po rzucie wolnym skierowuje M. Kuchar na róg, podobnie jak chwilę później Fichtel centrę Balcera. W 13' grźony przebój Danca udaremnia Olearczyk przez... podłożenie nogi. I znów następuje zmiana pól, poczem jeszcze przez siedm minut Wisła przeważa, lecz wkońcu ulega i dopuszcza do głosu Pogoń, do której należą już ostatnie minuty. Pod bramką Wisły robi się coraz cieplej; strzał Szabakiewicza paruje z trudem Wiśniewski; po rzucie z rogu dłuższy pobyt lwowiaków na polu karnem Wisły kończy Sliwa, wbijając piłkę w aut boczny. Aż nareszcie na dwie minuty przed końcem, a w 118' zawodów pada

decydująca o mistrzostwie Polski bramka.

Zdobył ją Garbień, który zupełnie nieobstawiony dostał piłkę i strzelił niespodzianie, z daleka, ostro tuż pod górny drążek bramki. Wiśniewski nieprzygotowany podskoczył zbyt późno, a piłka przeszła mu tuż nad rękami. Jeszcze kilka ostatnich wysiłków Wisły, by wynik wyrównać, jeszcze faul Olearczyka na polu karnem, który sędzia puścił płazem i... koniec zawodów.

Rogów 7:6 dla Wisły, z tego podczas normalnie trwających zawodów 5:4 dla Pogoni.

Ocena zawodów i drużyn.

Zawody do przerwy miały typowy charakter gry o punkty, podczas której nie chodzi o piękno i artystyczne pociągnięcia, lecz o skuteczność i wykazanie siły. Rozmiękły od deszczu teren utrudniał w wysokim stopniu normalny rozwój gry, która wskutek tego była mało zajmująca, a chwilami przeradzała się w bezładną kopaninę. Do tego dodać jeszcze trzeba zdenerwowanie i niezdecydowanie graczy, oraz ostry, często niedozwolony sposób ich walki ze sobą, który — rzecz oczywista — jeszcze więcej obniżał poziom spotkania. Napady obu drużyn nie siliły się na kombinacje, lecz parły tylko naprzód, a pod bramką zamiast oddawać strzały, bawiły się nieproduktywnem podawaniem i usiłowały wjechać niemal z piłką do bramki. Pomoce pracowały tylko destruktywnie, kładąc główny nacisk na krycie przeciwnika i odbieranie mu piłki, a nie na wspomaganie własnych napastników. Dopiero pod sam koniec pierwszej połowy i przez całą drugą część nabrała gra innego wyglądu, bo była już więcej celowa i precyzyjna, a przytem ambitna, prowadzona z sercem, w żywem i szybkiem tempie. Piłka toczyła się przeważnie po ziemi, a udałe akcje obu drużyn przynosiły szereg interesujących momentów. Podobnie rzecz się miała, gdy zawody wskutek nierozstrzygniętego wyniku przedłużono o dalsze trzydzieści minut. Zarówno Wisła, jak i Pogoń wytrzymały tempo znakomicie i atakowały się wzajem do ostatka. O ile chodzi o to, która z drużyn miała przewagę, przyznać należy, że Wisła. Do pauzy gra była zmienna i otwarta, raz przygniatali silniej lwowiacy, drugi raz krakowianie. Po przerwie natomiast i w przedłużonej części zawodów inicjatywa spoczywała głównie w rękach Wisły. Dopiero pod sam koniec spotkania natarła Pogoń intenzywnie i wtedy wywalczyła zwycięstwo. Wisła lepsza była od przeciwnika technicznie i taktycznie, Pogoń natomiast górowała wyrobieniem lekkoatletycznem i startem do piłki. Pod względem siły fizycznej i mocy bojowej były obie drużyny niemal równe. Poprawniej walczyła Wisła, bo w Pogoni głównie Schneider i Gulicz popełniali często niedo-

zwolone wybryki i im może Pogoń zawdzięczać, że stosunek rzutów wolnych za nieprzepisową grę przedstawia się 17:36 na jej niekorzyść. Porównując i oceniając wartość poszczególnych linij składowych, musi się uznać wyższość napadu Pogoni nad napadem Wisły. Lwowiacy grali szybciej i więcej jednolicie, bo nie mieli wybitnie słabego punktu, jak n. p. Wisła, której obaj skrzydłowi i lewy łącznik zupełnie zawiedli. Prócz tego napad lwowski był bardziej niebezpieczny, zwłaszcza środkowa jego dwójka Kuchar W. i Batsch. Natomiast w linji pomocy miała Wisła bezwzględną nad przeciwnikiem przewagę. Śliwa, który miał jeden z najlepszych dni w obecnym sezonie i pracował nadzwyczaj ofiarnie, dalej Krupa świetnie paraliżujący ruchy przeciwnika i wybitnie pomagający napadowi, wreszcie Wójcik — nie mieli równych sobie po stronie przeciwnej. Obrona obu klubów była niemal równorzędna; z jednej strony wybijał się Kaczor, z drugiej Olearczyk, którego w tym dniu śmiało porównać można z dobrze usposobionym Gintlem, bo tak jak tamten, zabierał pewnie piłki, zjawiał się i wyjaśniał krytyczne momenty, a prócz tego odznaczał się celowym i czystym wykopem, wskutek czego oddane przez niego naprzód piłki nie szły na marne, lecz padały pod nogi napastników Pogoni. Z bramkarzy lepszy był Wiśniewski, który na tych zawodach pracował bardzo znamiennie i — co mu się rzadko zdarza, brał żywy udział w grze, udaremniając przez to wiele solowych przebojów Kuchara i Batscha. Nie wiele niżej od niego stał M. Kuchar, ale ten w początkach gry był mocno zdenerwowany, wskutek czego robił wrażenie niepewnego i nieobliczalnego gracza; zwłaszcza pierwsze wykopy bramkowe Pogoni były bardzo słabe i szły ustawicznie w aut lub pod nogi napadu przeciwnika. Do najsłabszych w tym dniu na boisku zaliczyć można z Wisły Kowalskiego, który całkowicie zawiódł i zmarnował kilka pozycyj, dalej obu skrzydłowych i wreszcie Stopę. Ten ostatni jednak już od dłuższego czasu nie trenował, wskutek czego wyszedł z formy i nie mógł zadowolić. W każdym razie robił, co mógł, bynajmniej się nie oszczędzając i za to należy mu się uznanie. W Pogoni poniżej formy grał Garbień, a nadto zachowywał się na boisku niezbyt sportowo, bądź strofując głośno współtowarzyszy, bądź odnosząc się niegrzecznie do sędziego linjowego. Rehabilituje go tylko po części zdobyta przez niego zwycięska bramka, strzelona istotnie pięknie i pewnie. Słaby był również Słonecki, który w dodatku ustawiał się zawsze w pozycji spalonej i psuł przez to wiele ataków, oraz, jak zwykle, Szabakiewicz. Gra Gulicza i Schneidra dla braku poprawności pozostawiała wiele do życzenia. Wynik nie jest rzeczywistym wykładnikiem sił, lecz raczej dziełem przypadku.

Sędzia.

Zawody prowadził p. Marczewski z Łodzi bardzo sumiennie i naogół dobrze. Już w początkach gry zdecydowanemi rozstrzygnięciami opanował sytuację, później nie popełniał rażących błędów, lecz rozstrzygał zwykle trafnie. W przeciwieństwie do innych sędziów polskich, kładł p. Marczewski duży nacisk na prawidłowe wykonywanie rzutów autowych i karcił najmniejsze w tym kierunku uchybienia. Zarzucićby mu można jedynie zbytnią czułostkowość w odgwizdywaniu wolnych za „ręce“ często nastrzelone, oraz to, że przerywał grę dyktowaniem wolnych, gdy strona, przeciw której zawiniono, była w ataku i miała dobrą pozycję. Sędziowie linjowi pp. Landau i Jacynowski obaj z WZOPN.

Organizacja zawodów

spoczywająca w rękach pp. kpt. Stefana Lotha i kpt. Glabisza, oraz skarbnika PZPN. p. Matuszeckiego, była dobra pod każdym względem, tak, że porządek w parku panował zupełny. Zadanie ułatwiła w dużej mierze warszawska publiczność, zachowująca się bardzo przykładnie i darząca sympatją tego, komu się to należało, stosownie do okoliczności.

Po zawodach

zwycięzców wyniesiono z boiska na ramionach, Wiśle zaś, która walczyła twardo do ostatka i uległa z honorem, zgotowano również burzliwą owację. *L. Kornaś*

Przegląd zagraniczny.

Wyniki z ubiegłego tygodnia.

Niemcy. Hamburg. Niemcy—Norwegja 1:0 (0:0). Wynik odpowiada przebiegowi gry. Zwycięską bramkę zrobił Harder (z Hamb. SV.), którego na ten dzień zwolniono z dyskwalifikacji. Norymberga. Nürnberger FV—TV Augsburg 1:1. Monachjum. Männer TV—Wacker 4:1.

Anglja. Mistrzostwo I. ligi. Arsenal—Middlesborough 2:1, Aston Villa—Notts County 0:0, Chelsea—Bolton Wanderers 0:0, Notts Forest—Tottenham 0:0, Blackburn Rovers—Burnley 1:1, Liverpool—Huddersfield 1:1, Manchester City—Newcastle 1:1, Sunderland—Preston North End 2:1, Cardiff City—Westbromwich Albion 3:0, West Ham United—Birmingham 4:1, Sheffield United—Everton 4:0. Prowadzi Cardiff City (19 p.). Huddersfield ma 18, Aston Villa i nowicjusz Notts County po 17 p. Na końcu tabeli są Middlesborough 7 p. i Preston North End End 6 p.

Węgry. Budapeszt. MTK—UTSE 3:0, FTC—Vasas 2:2 (przerwane 20 minut przed końcem), Zuglo—Vivo 3:0, Ujpesti TE—Törekves 1:1, Kispesti—III. ker. 1:1, BTC—33 FC 1:0. Ponieważ FTC i UTE straciły po punkcie, MTK prowadzi coraz pewniej w mistrzostwie.

Austrja. Wiedeń. 1 listopada. Slavia (Praga)—Rapid 5:1! Mistrz Wiednia ponosi drugą w tym roku ciężką porażkę na własnym gruncie od Slavii (na wiosnę przegrał Rapid 0:6). 4 listopada. Mistrzostwo I. klasy: Rapid—Ostmark 3:0, Amatorzy—Hertha 2:1, Simmering—Vienna 2:2 (2;0), Admira—WAF 1:1, Wacker—Slovan 3:3, Sportklub—Hakoah 1:1. Zawody te przerwał sędzia Wagner 16 min. przed końcem, ponieważ wykluczony przezeń Häusler

(Hakoah) — za uderzenie sędziego bocznego piłką w głowę — nie chiał opuścić boiska. Na czoło wysunął się znów Rapid (12 p.) przed Amatorów (11 p.), Simmering i Viennę (po 9 p.). — Mistrzostwo II. klasy: Rudolfshügel—Sportfreunde 3:2, Neubau—Bevegung 1:0, Bevegung XX.—International 2:1, Vorvärts XI.—Vorvärts 06 1:1, Cricketerzy—Germania 4:0, Simmer. Sportverein—Phönizia 3:2. WAC—Gersthof 3:0, Floridsdorf—Nussdorf 10:0, Red Star—Donau 3:1. Innsbruck. Styrja—Tyrol (międzykrajowe o puhar związku austr.) 1:1.

Czechosłowacja. Praga. Slavia—Spielvereinigung Fürth 4:2 (2:0). W pierwszej połowie górowała Slavia, w drugiej, zwłaszcza pod koniec, Fürth, który pozostawił bardzo dodatnie wrażenie. Wszystkie bramki dla Slavii uzyskał Stapl, dla Fürthu Kiessling i Seiderer. — Mistrzostwa: Sparta—Victoria Vinohrady 10:1, Meteor Vinohrady—Nuselsky 3:1, Malostransky—Sparta Kosire 4:4. Cieplice. Teplitzer FC. Makkabi (Berno) 2:2. W Makkabi wystąpili poraz pierwszy byli gracze Törekvesu Hajos, Hirzer i Weisz. Berno. Morawska Slavia—Brünner Sp. Cl. 3:1, Zidenice—Brünner FV. 5:1. Witkowice. DFC. (Praga)—DSV. Witkowice 9:1 (mistrzostwo). Opawa. DSV. komb.—Trop. SC. 3:0. Mor. Ostrawa. SC. Mor. Ostrava—SC. Slovan 3:1. Pardubice. SC. Pardubice—AFK. Kolin. 2:1. Karlsbad. Karlsbader FC.—DFC. Komotan 1:0. Reichenberg. DSK.—Guts Muts (Drezno) 1:0.

Międzypaństwowe spotkanie Czechosłowacja—Jugosławia, odbyte jak wiadomo 28 października b. r., a zakończone senzacyjnym wynikiem 4:4, przedstawia i dla sportu polskiego wielkie zainteresowanie. Jako porównanie, wynik ostatni dowodzi niewątpliwego już postępu piłkarstwa jugosłowiańskiego, które w spotkaniach ż najsilniejszą reprezentacją kontynentu podnosi się od jednego do drugiego meczu. Jeszcze na olimpjadzie 1920 r. łatwo odstawieni przez czechów 7:0, już w następnem spotkaniu w Pradze, odcięli się jugosłowianie 2:6 prowadząc dłuższy czas grę 2:1, następnie (wiosną tego roku) w Zagrzebiu osiągnęli niezwykły sukces bijąc Czechosłowację 3:2, a przed dwoma tygodniami osiągnęli w Pradze piękny rezultat 4:4. I chociaż nie da się zaprzeczyć że czesi w drugiej połowie gry, zdruzgotali poprostu przeciwnika, przewyższając go pod koniec gry, conajmniej o klasę, chociaż sędzia nie uznał dwuch regularnie zdobytych przez czechosłowacką drużynę bramek, pozbawiając ją tem zwycięstwa, to jednak fakt że jugosłowianie prowadzili 3:0 i 4:1 i pauzę osiągnęli przy stosunku 4:2, przekonał czechów, że Jugosławia jest poważnym przeciwnikiem. Jugosłowianie wystąpili w składzie różniącym się od tego, który grał w Polsce zaledwo w kilku miejscach: Vrdjuka, Vrbancic, Dasovic, Pazur, Rupec, Benkowic, Babic, Jovanovic, Dübanowic, Petkowic, Perska. Najlepszą częścią drużyny okazała się obrona, a zwłaszcza bramkarz, który nawet w Pradze wzbudził entuzjazm, grając z ogromną brawurą i wielką pewnością. Zgnieceni w drugiej połowie gry przez czechów, zastosowali Jugosłowianie taktykę czterech pomocników. co pozwoliło im utrzymać wynik remisowy. Drużyna czeska ustawiona dobrze i „naszpikowana“ kanonami, zlekceważyła bardzo silnie przeciwnika. Najsłabszy dzień miał bramkarz Kaliba z Unionu, który puszczał co było do puszczania i trzymania. Dopiero gdy Jugosławia prowadziła 3:0, a pauzę odgwizdał sędzia przy stanie 4:2, pokazała drużyna czeska swój lwi pazur. Sedlacek, Kada i nowicjusz w zespole reprezentacyjnym czeskim Capek, byli najlepszymi w drużynie, podczas gdy świetny gracz Vanik stracił głowę, a Kaliba miał swój „czarny dzień“ w w przeciwieństwie do swego vis a vis, będącego bohaterem zawodów i najlepszym na boisku. Zawody prowadził wiedeński sędzia Braun, który nie uznał dwóch regularnych bramek dla czechów. Gra była ostra, choć czysto i fair prowadzona. Zwycięstwo należało się bezwzględnie czeskiej drużynie, będącej z wyjątkiem bramkarza lepszą we wszystkich linjach od przeciwnika, którego jednakże lekceważyli, a którego nie opuszczało przy tem szczęście. Widzów zebrało się około 16.000.

Wiadomości krajowe.

Węglowski, prawy łącznik warszawskiej Legii, a przedtem Wawelu, powrócił do Krakowa i wstąpił do Cracovii, której atak dozna tak bardzo pożądanego wzmocnienia.

Hakoah i Tarnovia po raz trzeci urządzają sobie wzajemnie wizyty i po raz trzeci sędzia wyznaczony się nie stawia. Zawody, prowadzone przez przygodnych sędziów, zakończyły się w Tarnowie wynikiem 2:1 dla Tarnovii, a w ostatnią niedzielę w Bielsku 4:0 dla Hakoah. Czekajmy, co zrobi z tymi meczami Wydział gier i dysc. KZOPN.

We Lwowie Czarni pobili Hasmoneę 3:0, drugoklasowa Sparta Lechię 4:0.

Zawody BBSV.—Jutrzenka (Kraków) w Bielsku dały wynik 0:0.

Około 100 miljonów czystego dochodu osiągnął podobno PZPN. z finału o mistrzostwo piłki nożnej urządzonego w Warszawie. Dochód ten przeznaczył PZPN. swą uchwałą na fundusz wysłania polskiej olimpijskiej ekspedycji piłkarskiej w przyszłym roku. Odrazu więc fundusz uzyskał pokaźny i szczęśliwy początek.

Komitet Funduszu Olimpijskiego (KFO.) powstał w Warszawie jako osobne towarzystwo pod przewodnictwem majora Bobrowskiego. Celem jego jest ujednostajnienie zbiórki olimpijskiej i usilna propaganda.

We Lwowie padł nowy rekord polski w dziesięcioboju. Największą ilość punktów osiągnął W. Kuchar (Pogoń) (4. 956·953) zdobywając ośm pierwszych i dwa drugie miejsca.

Komisja sportowa Polskiego Związku Narciarskiego nie została dotychczas faktycznie mianowaną. Sprawa bynajmniej nie jest błahą zważywszy wczesny początek sezonu, spowodowany bliskim terminem olimpiady i koniecznnością ukończenia prac przed grudniem. Jest rzeczą wątpliwą czy przy tym stanie rzeczy komisja zdoła się na czas uporać ze sprawami pierwszorzędnej wagi.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny, pozostaje nadal bez urzędowego sędziego ponieważ, jedyny dotychczas zatwierdzony przez PZLA. sędzia por. Babirecki został służbowo przeniesiony do Warszawy. Kraków jednakże w lekkiej atletyce pracuje dziś jeszcze bez rozgłosu ale bodajże intenzywniej niż gdzieindziej.

Prasa sportowa czeska coraz silniej interesuje się sportem polskim. W wielu czeskich pismach napotkać można liczne wzmianki o sporcie polskim. Berneński Sport przedrukował artykuł T. R. G. z Kurjera Polskiego o sporcie w wojsku, przyznając, że praca armji czeskiej daleką jest jeszcze od intenzywnej działalności w armji polskiej.

W „Sportowcu“ poznańskim p. Trzywdar w dalszym ciągu nie może strawić sprawy bojkotu czeskiego. Ostatecznie niepojętem jest tylko, że redakcja pisma wychodzącego w Wielkopolsce, a więc okręgu bardzo silnie uświadomionym, może nie tylko umieszczać podobne wystąpienia, za co już spada na nią odpowiedzialność, ale nawet bronić najzupełniej przepadłej sprawy. Upór zaiste godny podziwu.

O proponowanem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu związku polskich związków sportowych ucichło zupełnie. Czyżby nawet formalne względy nie mogły ruszyć bryły tej z posad?



Z zawodów międzypaństwowych Szwecja—Polska.
Moment przed zdobyciem drugiej bramki przez Polskę. Fot. Skrynkowicz.

Zdemaskowanie.

Po przyjeździe z Hiszpanji dowiedziałem się ze zdumieniem, że Tygodnik Sportowy zamieścił w jednym z numerów korespondencję p. Bürgi, uwłaszczającą mojej czci sportowej. Ponieważ p. Bürgi oświadczył mi jeszcze w Hiszpanji, że nie utrzymuje z prasą sportową w Polsce żadnych stosunków, podejrzywałem odrazu mistyfikację i odniosłem się natychmiast w sprawie tej do p. Bürgi. Niezależnie od tego udałem się w towarzystwie p. Szatkowskiego do p. Lesera z żądaniem sprostowania i zadośćuczynienia. P. Leser oświadczył, że to co pisał p. Bürgi może tylko sprostować p. Bürgi. Prócz tego uprzednio już uprosiłem p. Dra Cetnarowskiego, aby zażądał od p. Lesera oryginalnego listu p. Bürgi, na co p. Leser oświadczył p. Drowi Cetnarowskiemu, że listy te zniszczył jako pisane ołówkiem. W piątek 8 listopada b. r. otrzymałem od p. Bürgi list w tej sprawie, który zdeponowałem u naczelnego redaktora Przeglądu Sportowego i który publikuję poniżej. Sądzę, że treść listu zwalnia mnie zupełnie od jakiegokolwiek honorowego czy publicznego postępowania wobec p. Lesera. *Henryk Brand.*

Do

Pana Henryka Branda

w Krakowie

Właśnie wracam ze swoich feryj z Szwajcarji i znajduję list Pana z dnia 16 października. W natychmiastowej odpowiedzi tegoż, donoszę Panu, że niemniej zdziwiony jestem, zobaczywszy swe nazwisko w gazecie polskiej i to jako autor sprawozdań z Barcelony. Nie mam chyba więcej potrzeby powtarzać Panu, że jeszcze nigdy nie korespondowałem z polską gazetą i że tutaj nadużyte zostało nazwisko moje w sposób nieodpowiedzialny.

Obecnie czynię starania, by rzecz tę wyjaśnić i winnego odpowiednio napiętnować. Załączony list wysłałem do odnośnej gazety i proszę Pana, list ten opublikować także w piśmie, którego współpracownikiem jesteś, by redakcja „Tygodnika Sportowego“ zmuszoną została wydać odnośne dokumenty lub uznać się sama za łotra. Sledztwo to odda mi już w ręce oszusta.

Także p. Gamper nie może tego zrozumieć i ma już o tem swoje zdanie. Gdyby to nie było kwalifikowanem świństwem i nadużyciem mego nazwiska, nie troszczyłbym się zupełnie o to, co o mnie pisze krakowska gazeta sportowa, tutaj jednak muszę domagać się wyjaśnienia.

Bądź Pan więc łaskaw umieścić załączony list w gazecie Pana i z serdecznemi pozdrowieniami pozostaję oddany

1 załącznik. *M. Bürgi*

Barcelona, 29 października.

Otwarty list do p. redaktora Tygodnika Sportowego w Krakowie.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przedemną leży kilka numerów Jego cennego pisma z listami z Barcelony o tournée K. S. Cracovia i t. d. Wszystkie artykuły podpisane są mojem nazwiskiem „Bürgi“.

Ponieważ jestem jedynym Bürgiem nie tylko w Barcelonie, ale i w całej Hiszpanji, który wchodzi w rachubę w sprawach sportowych, ja zaś, i to podkreślam, jeszcze nigdy ani jednego słowa nie napisałem dla jakiejkolwiek gazety polskiej, więc nazwisko moje zostało tutaj ciężko nadużyte. Przyjmuję, że nie Pan podpisał te artykuły mojem, Panu zresztą zupełnie nieznanem nazwiskiem; fałszerstwo leży więc po stronie korespondenta. W własnym interesie Pana apeluję do Jego honoru i ducha sportowego gazety Pana i proszę Pana o nadesłanie mi oryginalnych sprawozdań, celem umożliwienia mi odkrycia sprawcy oszustwa. Będę Pana stale informował o przebiegu tego śledztwa.

Pozwolę sobie jeszcze krótko zauważyć, że sprawozdania te, jak mi zostały przetłumaczone, od A do Z roją się od kłamstw; powrócę do tego, gdy będę w posiadaniu oryginalnych sprawozdań.

W oczekiwaniu wiadomości od Pana i oryginalnych sprawozdań, pozostaję z poważaniem *M. Bürgi.*

P. s. Kopja tego listu została tą samą pocztą wysłana do drugiej gazety sportowej w Krakowie.

Polski Przemysł Sportowy.

Firma „BRACIA SCHIELE i Ska“ założoną została w końcu roku 1921 z kapitałem 3,000.300 Mp. jako pierwsza w kraju placówka przemysłu sportu polskiego. Rozpoczęła swą działalność w dzierżawionych zabudowaniach przy tartaku „Zwierzyniec“ Zarządu Dóbr Zakopane, posługując się również dzierżawionemi maszynami starego typu, przyczem znikomy kapitał zakładowy wystarczył zaledwie na remont zdezelowanych obrabiarek, na zakup motoru elektrycznego, pasów, narzędzi i surowca w niewielkich ilościach. Początkowo wytwórnia zatrudniała 6 robotników, przy produkcji około 100 par nart w ciągu sezonu, ręcznie giętych. Z kapitałem powyższym, prawie w tych samych trudnych warunkach pracy, prosperowała Spółka i w sezonie 1922/23. Niestety czasokres od utworzenia Spółki, aż do 1 stycznia 1923 roku nie został wykorzystany dla produkcji z powodu znacznych inwestycyj i przeróbek, tak, że Spółka przystąpiła do wytwórczości z początkiem roku bilansowego, tracąc temsamem prawie, że cały sezon zimowy dla zbytu swego towaru. Fabrykacja nart odbywała się przy ograniczonych środkach technicznych z natury rzeczy w poszukiwaniu nowych form i sposobów wytwórczości. Pozatem główna czynność redukowała się poza wyrobem nart, do warsztatów reparacyjnych i wypożyczalni.

W okresie letnim znalazła się firma bez zasobów pieniężnych pozwalających na produkcję, której rezultaty dałyby się odczuć dopiero w zimie i zmuszoną została podjąć się robót stolarskich i budowlanych, któremi utrzymywała ciągłość robót do jesieni, nieporzucając jednak poszukiwań na drodze udoskonalenia własnej wytwórczości sportowej, czego wyrazem były pierwszorzędne eksperymenty na Targach Wschodnich w własnym pawilonie i na wystawie sportowej AZS-u w Krakowie. Jako etap w rozwoju technicznej strony wykonania wyrobów, Spółka z ogromnym nakładem energji urządziła gięciarnię i suszarnię. Z powodu braku miejsca, instalacja powyższa musiała być prowizoryczną w budynku również dzierżawionym i znacznie oddalonym od fabryki. Instalacja ta jednak spóźniona z powodów technicznych niezdołała w sezonie 22/23 wykazać spodziewanych wyników. Pomimo to wytwórczość w tym sezonie wynosiła 400 par nart i 200 saneczek. Również jakość wyrobów podniosła się znacznie, a nie osiągnęła pewnego stopnia doskonałości jedynie przez brak suchego materjału i przez niefunkcjonującą należycie gięciarnię.

Nie posiadając dostatecznych funduszów, zgodziła się Spółka na sprzedaż swej spodziewanej produkcji nowopowstałej firmie handlu wyrobami sportowymi „Maraton“ na podstawie wyłączności. W praktyce jednak, mimo, że firma nie mogła nadążyć zapotrzebowaniu, układ ten nie przyniósł wybitnych korzyści Spółce ze względu na spadek waluty. Również częściowa niewypłacalność dłużników spowodowała znaczną redukcję wpływów. Dla unormowania wygórowanego rynku zbytu w Zakopanem, utworzyła Firma w cichej umowie z inną Spółką własny sklep przy ulicy Krupówki, który prosperował mimo prowizoryczności bardzo dobrze, dając widoki na przyszłość.

Ponieważ w starych ramach niemożliwem było zwiększyć i udoskonalić produkcję, Spółka stanęła przed koniecznością znacznego rozszerzenia się przez postawienie własnych budynków, zakup nowych maszyn i znacznych ilości suchego materjału. Wyrazem tego dążenia była dokonana dnia 1 czerwca fuzja Spółki ze Spółką „Industria“ fabryką powozów przy ul. Kasprusie, która rezygnując z własnej produkcji, odstąpiła swą realność z urządzeniem i inwentarzem za udziały firmy „Braci Schiele“. W posiadaniu tego pierwszego warunku rozwoju, przystąpiła Spółka do podwyższenia kapitału na 600,000.000 Mp. częścią przewalutując swój własny kapitał, częścią wciągając w niego cenę kupna Spółki „Industrja“, resztę pokrywając prawem poboru wykonanem natychmiast przez spólników. Z kapitału powyższego zakupiła Spółka potrzebne maszyny w ilości 10 obrabiarek najnowszych systemów i 5 motorów elektrycznych. Następnie uchwaloną została podwyżka kapitału do 800,000.000 i wkrótce potem 40% dopłata do kapitału. Z pieniędzy powyższych zakupiła Spółka znaczne zapasy surowca i półsurowca i wybudowała nowy budynek murowany obejmujący gięciarnię, suszarnię, ślusarnię, politurnię kancelarję i magazyny. Na sezon bieżący 23/24 posiada Spółka w robocie kilkaset par nart różnych typów i długości. Narty wykonuje się wyłącznie z absolutnie suchego jesionu w głównej mierze, pozatem z buku, grabiny, brzeziny i jaworu. Gięciarnia zostaje urządzona według wskazówek specjalnie z zagranicy sprowadzonego fachowca inżyniera. Poza nartami firma przygotowuje na sezon zimowy większą ilość saneczek różnych typów, kijków narciarskich, wiązów rzemiennych, ściegieł, baków etc. Spółka posiada pozatem zastępstwo wytworów sportowych firm Bilgeri Werk i Victor Sohm w Bregencji.

Na stanowisko głównego zarządzającego pozyskała firma p. Wł. Ziętkiewicza, byłego dowódcę kompanji wysokogórskiej i prezesa Sekcji Narciarskiej T. T.

W Zarządzie Spółki znajdują się panowie: Dr. Adam Gałecki wiceprezes PZN-u, Inż. K. Schiele wiceprezes SNTT. i p. Marjan Urban b. kpt. komp. wysokogórskiej. Głównymi technicznie zarządzającymi są dwaj wybitni w Polsce fachowcy i narciarze pp. Franciszek Bujak i Stanisław Zdyb. A więc same nazwiska ogólnie znane w świecie sportowym i narciarskim, co daje rękojmię, że opisana pokrótce placówka przemysłu sportowego w Polsce spełni na przyszłość, mając za sobą już najcięższy okres „ząbkowania“, pokładane w niej nadzieje.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel. — Redaktor odpow. Tadeusz Synowiec. — Wydawca: Tow. wydawn. „Przegląd Sportowy“ Ska z ogr odp.
Drukarnia „Sztuka“ w Krakowie, Sobieskiego 16, Telefon 1038.